Nr. 43. Warszawa, dnia 14 (27) Października 1900 r. Rok XX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

UMOWA ANGLO-NIEMIECKA.

Po klęsce, której doznał cesarz Wilhelm ze swoją pierwszą notą w zamęcie chińskim; po „wyładowywaniu,“ jakiemu się poświęcać nie przestaje hr. Waldersee, rzeczywiście nic nie robiąc; po wszystkich apetytach do porozumienia się z Rosyą o jak największe a jak najspokojniej zagarnąć się dające terytoryalne podstawy do przyszłej cywilizacyi niemieckiej w Chinach — nagle, d. 16 b. m., lord Salisbury i ks. Hatzfeld wymienili pomiędzy sobą noty jednobrzmiące, których przedmiotem jest zjednoczenie się dyplomatyczne na gruncie sprawy chińskiej, a raczej europejskiej w Chinach. Nie udało się wejść bramą północną, wchodzi się bramą zachodnią — a przynajmniej wejść się pragnie, bo jedyną rzeczywistą wartością, jaką wytwarza nota, jest tylko stwierdzenie przed dyplomacyą w Chinach współczynną niewzruszonego zamiaru nieustąpienia ze stanowiska, które się raz zajęło.

Szybkie ujawnienie zawartej umowy dowodzi przeznaczenia jej jako środka do działania natychmiast, na gorąco, z energią. Oba rządy pobudkę twórczą umowy określają jako „pragnienie zabezpieczenia swych interesów, swych praw wynikających z traktatów.“ Polityka Anglii i Niemiec, zapowiedziana w nocie, sprowadza się do następujących pięciu punktów: 1) Obu mocarstwom wystarcza otwarcie wszystkich portów nad morzami i nad wielkiemi rzekami dla poddanych wszystkich państw, w celach handlowych i ekonomicznych. 2) Oba uważają za niezbędne zabezpieczenie nietykalności terytoryalnej chińskiej i wyrzeczenie się od siebie wszelkich nabytków terytoryalnych. 3) Porozumieją się względem kroków wspólnych na wypadek, gdyby inne jakie mocarstwo nie okazało się tak bezinteresownem, jak Niemcy i Anglia na punkcie drugim. 4) Podadzą umowę do wiadomości innych mocarstw interesowanych, a szczególniej współczynnych w Chinach, jako to: — utrzymujemy porządek zachowany w samej nocie — Francyi, Włochom, Japonii, Austro-Węgrom, Rosyi i Stanom Zjednoczonym. 5) Do zawiadomienia dołączą prośbę, aby inne mocarstwa, na dowód uznania powyższych zasad bezinteresowności — przystąpiły do umowy.

Wiek XVIII, mistrz w intrygach dyplomatycznych, wykształcił i tę postać działania, której użyły obecnie Anglia i Niemcy. Wymiana not jest formą skromniejszą od konwencyj ujmowanych w paragrafy, podpisywanych przez ministrów kierujących i umyślnych pełnomocników, a ratyfikowanych przez monarchów; ale sama wola działania tak dobrze w jednej, jak w drugiej formie objawić się i do innych przemówić może. Słynna konwencya frankfurcka, która w r. 1744 usiłowała zapewnić Karolowi VII rzeczywiste cesarzowanie w Niemczech, otwierała także innym mocarstwom podwoje do przybytku zbawienia. Umowa w Pillnitz z r. 1791 i poprzedzająca ją wiedeńska, również rozkładały przed Europą listę dobrowolnych zapisów. Nie zmieniło się nic w środkach i sposobach, bo nie zmieniło się nic w psychologii dyplomatycznej, ukazującej metodę żądzy ludzkiej w całej nagości. Ta żądza, ujęta przez Macchiavellego w rozkaźnik: *Bisogna esser volpe o leone* — gdy nie może nacierać skutecznie od czoła, naciera z boków, czai się z tyłu, zachodzi i okrąża, uśmiecha się i grozi, aby ostatecznie podstępem dokonać tego, czego nie może lub nie chce dokonać siłą.

Podstęp w obecnym wypadku wymierzony jest przedewszystkiem przeciwko łatwowiernej publicystyce i bazgractwu publicystycznemu. Naiwność tylko uwierzy w bezinteresowność poprzestającą na otwarciu portów i umożliwieniu celów handlowych i ekonomicznych; naiwność tylko nie dostrzeże za kotarą bezinteresowności ukrywającej się obawy, aby nie wyjść bez łupu, gdy wóz już wywalony na drogę. Umowa londyńska narzuca domniemanie nieprzeparte, że Chinom już dziś grozi niebezpieczeństwo strat terytoryalnych i że bezinteresowność anglo-niemiecka pragnie zakres tych strat, nie przez rzeczywistą obronę całości państwa Niebieskiego ścieśnić, lecz, przeciwnie, własnymi zyskami kosztem Chin rozszerzyć. Idzie o to, aby każdy coś wziął, a bynajmniej nie o to, aby nikt nic nie brał. Prawo równowagi i słusznego podziału jest kierowniczą zasadą zmawiających się mocarstw. Bezinteresowności swojej Niemcy dowodziły dotychczas — dzierżawą Kiao-czau i pomykaniem coraz dalszem w głąb kraju; skwapliwości w obronie terytoryum chińskiego dowiodła dostatecznie Anglia swą martwotą polityczną po wojnie Chin z Japonią. O jednej i o drugiej wolno mówić tylko z ironią, jeżeli się nie chce gwałcić rozsądku i sumienia. Dziś owo przewidywane w punkcie trzecim porozumienie się może być tylko zgodzeniem się na zabór i postanowieniem dokonania go wspólnie. Przy tak ukształtowanej bezinteresowności mogą być spory i starcia, nawet pogróżki i groźby wojenne — ale wojny nie będzie. Nie przyjdzie nawet dalekowidzący interes własny, aby całość Chin uczynić dogmatem zdrowej polityki; bo blizkoleżący łup silniej od niego kusić będzie — i skusi.

Łatwiej sięgnąć ręką, niż rozumem. Jest go tak mało w dziejach.

Ks. Hohenlohe.

(Nekrolog polityczny).

Berlin, 24 października.

Niemcy przypominają mi miasteczko w gubernii Grodzieńskiej, które ma jednorękiego nauczyciela muzyki, kulawego listonosza i jednookiego stróża nocnego. Konstytucya niemiecka istnieje przeważnie na papierze, sejm rzeszy składa się z nielicznymi wyjątkami ze służalców i gadułów podszytych tchórzem, a co ważniejsza, Niemcy nie miały dotychczas wcale kanclerza. Bismarck bowiem był nie kanclerzem, lecz wszechpotężnym władcą i nieograniczonym dyktatorem, który posiadał prawo życia i śmierci nad podwładnymi, a trzymał w karbach hypnozy i strachu dom panujący. Gdy Wilhelm I ośmielał sprzeciwiać się woli swego majordoma, książę żelazny groził dymisyą. Gdy następca tronu odważył się przyklasnąć opozycyi, natychmiast ofuknięto go i obezwładniono, pod wpływem Bismarcka, groźbą pozbawienia praw do tronu. Gdy przyjaciel cesarza Fryderyka III ogłosił jego pamiętniki, wtrącono niedyskretnego profesora na dziewięć miesięcy do więzienia śledczego. Pospolitych śmiertelników zaś za najmniejsze oznaki niezadowolenia karcono jak za obrazę majestatu królewskiego. Nareszcie prawo, a raczej bezprawie pięści przestało srożyć się, a na miejsce żelaznego księcia powołano do urzędu kanclerskiego generała Capriviego. Lecz nim ten mąż prawy i czysty, wychowany w szkole politycznej Wawrzyńca Steina, zdążył rozwinąć swój program, odprawiono go z kwitkiem, a do pałacu kanclerskiego na Wilhelmstrasse wprowadził się sędziwy ks. Hohenlohe, zasłużony dyplomata i czcigodny polityk o wyznaniu wiary staro-liberalnem. Były prezydent ministeryum bawarskiego piastował przez długi czas z niezwykłym taktem urząd posła w Paryżu, a następnie przez 9 lat był sztatthalterem w Alzacyi-Lotaryngii. Słowem, jak zdawało się, miał głowę nie od parady i powinien był wycisnąć piętno osobiste na rządach państwa niemieckiego, które w jego osobie zyskałoby nareszcie pierwszego rzeczywistego kanclerza. Niestety, nadzieje te wkrótce się rozchwiały. Przekonano się bowiem, iż książę pasuje do swego otoczenia, jak kwiat do kożucha. Od współczesnego męża stanu niemieckiego wymaga się przedewszystkiem, aby mówił możliwie częstogęsto i przystrajał mowę swą w ornamentykę klasyczno - mitologiczno-romantyczną. Dziś rząd niemiecki nie używa wyrazu „morze," lecz posługuje się jego uosobieniem, bożkiem Egirem. Nie mówi się „jestem Niemcem," lecz *civis romanus sum*. Gdy się przemawia do żołnierzy, to się wywołuje z przeszłości cienie sympatycznych hunnów i Alaryka. Wyraz „chcę" zastępuje się klasycznym zwrotem *sic volo sic jubeo* itd. Ks. Hohenlohemu jak na nieszczęście zupełnie zbywało na darze słowa. Swe króciutkie, proste mowy odczytywał zwykle, jąkając się, z porobionych przedtem notatek. Każdy jego debiut retoryczny był skandalem, przyprawiającym o rumieńce wstydu pozostałych przedstawicieli rządowych. Jeszcze gorzej wszakże, niż jego niezaradność krasomówcza, odbijała na tle wspaniałego środowiska rządowego jego niekazała zewnętrzna powłoka.

Wiemy wszyscy, iż rząd niemiecki pławi się obecnie w reminiscencyach historycznych i upaja się iluzyami romantycznemi. Gdy się czyta opisy urzędowych uczt i festynów, procesyj i parad, odsłonięć pomników i balów, to mimowoli przenosimy się myślą do czasów Fryderyka Wilhelma IV, tak klasycznie skreślonych przez D. Straussa i monumentalnie a ironicznie opisanych przez Treitschkego w jego „Historyi pruskiej," za którą wpadł w niełaskę. Dopiero w przeszłym tygodniu słyszeliśmy o rzymskich legionach, wszechświatowem państwie rzymskiem, a tak niedawno wszak kapelani wojskowi, błogosławiąc wojsko na wyprawę chińską, przyrównywali ją—tylko!—do wojny krzyżowej! W sferze rozbrzmiewającej nieustannie marszami i menuetami a oblanej seledynowym blaskiem nocy księżycowych, ten w literalnem słowa znaczeniu mały człowiek do wielkich interesów, zgarbiony i głuchy, sprawiał wrażenie piątego koła u wozu i marnego sprzętu dekoracyjnego.

Pomimo to, gdybym miał dać ks. Hohenlohemu przydomek, charakteryzujący jego działalność, nazwałbym go „kanclerzem reprezentacyjnym." Skoro konstytucya niemiecka wymaga mianowania kanclerza, to potrzebnym jest, co najmniej, manekin z napisem na czole „Kanclerz Rzeszy niemieckiej." A takim właśnie niezrównanym manekinem był „czerwony książę." Czy wiemy coś o jego działalności? Słyszeliśmy tylko, że o godz. 10½ zrana gotował sobie własnoręcznie mokkę, przy której to, niesłychanie doniosłej procedurze, towarzyszył mu Fridolin, następca słynnego „psa Rzeszy," Tyrasa. Wiemy najdokładniej, iż całemi godzinami przechadzał się po komnatach, obecnie kanclerskiego a ongi Radziwiłłowskiego pałacu, przyglądając się często portretowi królowej Barbary i... dumał. O czemże dumał 80-letni kanclerz? Najprawdopodobniej o konieczności rezygnacyi. Proszę porównać portrety Bismarcka i Hohenlohego, wykonane przez mistrza Lenbacha. Pod jednym podpisałbym *L'etat c'est moi*, pod drugim „Niech się dzieje Twoja wola, Panie, a nie moja." Bo czyż ten liberalny mąż stanu legł w poprzek powodzi reakcyjnej, czyż stanął na przeszkodzie barbarzyńskiemu tępieniu polskości w Prusach, ustawie przewrotowej, stowarzyszeniowej i tak zwanemu „Zuchtausgesetz?" Bynajmniej! Pisma zapewniają, iż usiłował grać rolę „tłumika." Łatwo sobie wyobrazić, jakie szlachetne tony płynęłyby ze skrzypiec, nie zaopatrzonych w ten tłumik. I właśnie dlatego, że „czerwony książę" dawał swą zgodę na wszystko w obawie, aby opozycya nie rozdrażniła zbytnio reakcyi, spadł on nareszcie do roli zera. Dwa razy zdobył się na manifestowanie własnej opinii: na zjeździe geograficznym uczcił tryumfy nowoczesnego handlu, a podczas uroczystości jubileuszowych berlińskiej Akademii nauk oświadczył, iż, widząc rozbestwioną walkę interesów społecznych, zwątpił o postępie ludzkości. Za te dwie manifestacye dostała mu się taka odprawa od agraryuszów, iż zamilkł na zawsze i odtąd gotował sobie mokkę w towarzystwie druha Fridolina, a od czasu do czasu czytywał gazety, aby dokładnie poinformować się o uchwałach rządowych w sprawie chińskiej. *Requiescat in pace! Vivat sequens!*

Nareszcie Niemcy otrzymały kanclerza rzeczywistego, a nie słomianego. Nie jest to, jak przepowiadano początkowo, ambasador i kompozytor Eulenburg, zwany Filonem - Trubadurem, lecz inny estetą i salonowiec. Hr. Bülow, zdobywca Kiau-Czau i wysp Samoańskich, Orfeusz, który swą grą na lutni krasomówczej uśmierza Cerbera parlamentarnego, jest godnym piastowania buławy kanclerskiej. Jest to „fine fleur" tutejszej arystokracyi, dowcipny „causeur" o wytwornych manierach

---

Piotr Loti.

Różowe miasto.

(Dokończenie).

Hoto nadeszła pora żywienia królewskich krokodyli, które mieszkają w głębi opasanych murem ogrodów. Pałac królewski — to świat: niezliczona ilość oficyn, stajen dla koni i słoni. Aby dojść do sztucznego jeziora, w którem pławią się krokodyle, ileż to trzeba przebyć bram łukowych o odrzwiach najeżonych żelazem, ileż dziedzińców tak wielkich, jak podwórza Louvre'u, dziedzińców obrzeżonych dzikiemi, zakratowanemi budowlami o murach, rozumie się, różowych, w biały, kwiatowy wzór! Pełno tu dziś i słychać wołania: dzień to bowiem wypłaty żołdu żołnierskiego; i żołnierze, trochę dzicy, często zaś pyszni, czekają; w rękach dzierżą lance albo sztandary. Wypłatę otrzymują w ciężkich, starych, okrągłych pieniądzach srebrnych, lub w bronzowych, o kształcie kwadratowym.

W marmurowej sali, zdobnej w rzeźbione kolumny i łęki, ustawiono olbrzymie krosna. Rozpięto na nich aksamit purpurowy i dwunastu ludzi pracuje, aby go pokryć wypukłym wzorem złotych kwiatów: to nowa szata dla jednego z ulubionych słoni królewskich.

Dzięki ustawicznemu zraszaniu, ogrody zachowały jeszcze zieleń i czynią wrażenie oazy wpośrodku tego spalonego kraju; rozległe są, jak parki, i smutnie wykwintne w tem opasaniu zębiastych, na pięćdziesiąt stóp wysokich murów: aleje proste, staroświeckie, wyłożone marmurem; cyprysy, palmy, mnóstwo róż i małe drzewa pomarańczowe, które wypełniają powietrze balsamiczną wonią. W cieniu, dla spoczynku — fotele marmurowe, kioski, w których odbywają się tańce bajader, i marmurowe wgłębienia, w których kąpią się książęta. Przechadzają się pawie, małpy, a pod pomarańczami nawet szakale szczerzą chytre zęby.

Dochodzi się wreszcie do wielkiego jeziora, otoczonego również strasznymi murami! Dwa bezdeszczowe lata sprawiły, że jezioro do połowy wyschło. Na szlamie drzemią olbrzymie, stuletnie krokodyle, do skał podobne; a oto zbliża się białuteńki staruszek, zatrzymuje się na stopniach, wiodących do wody, i zaczyna śpiewać. Śpiewa czystym głosem muezzina i rękami czyni ruchy nawołujące. Natenczas budzą się krokodyle: powolne i leniwe w pierwszej chwili, przerażają następnie szybkością i zręcznością: płyną spiesznie w towarzystwie żółwi, które również usłyszały wołanie i które również chcą się pożywić. Zatrzymują się półkolem przy stopniach, na których czeka starzec z dwoma sługami, trzymającymi kosze z mięsem. Otwierają się lepkie, sine paszcze, gotowe do pochłonięcia żeru, i w paszcze te lecą całe ćwiercie kóz, uda baranie, płuca i wnętrzności.

Aliści po za obrębem tych murów, na ulicy, śpiew muezzina nie zwołuje głodnych, aby ich pożywić. Nowoprzybyli włóczą się, wyciągają rękę, wskazują na zapadłe żołądki, ilekroć spostrzegą, że zwraca się na nich uwagę; ci zaś, którzy stracili już nadzieję, leżą gdziebądź, pod nogami, między tłumem i końmi.

Na przecięciu dwóch ulic, ustrojonych w różowe pałace i świątynie, na jednym z tych placów, gdzie roją się kupcy, jeźdźcy i kobiety w zasłonach gazowych i naramiennikach złotych, jakiś cudzoziemiec kazał zatrzymać swój pojazd. Stanął przed ponurą, nieruchomą gęstwą wychudłych

i wąsach ufryzowanych patentowaną bindą nadwornego fryzyera Haby'ego. Czy i on sypia w bindzie? Nie wiemy. Prawdopodobnie!

H. F.

Tydzień polityczny. Zmęczył się już ks. Hohenlohe kanclerstwem, zmęczył i cesarz Wilhelm trzymaniem go na kanclerstwie: d. 17 b. m. w Homburgu dał mu pożądaną dymisyę, a jednocześnie i następcę w osobie Bülowa, który za Hohenlohego wszystko robił w polityce zagranicznej. Odtąd, od d. 19 b. m., robi już i w wewnętrznej. Nekrolog Hohenlohego znajdą czytelnicy już w dzisiejszym numerze *Prawdy*.

Z wypadków chińskich najważniejszą jest konwencya anglo-niemiecka. Po niej idzie odezwa Czynga i Li-Chung-Czanga do posłów o rozpoczęcie układów: przestępcy będą ukarani według praw chińskich, oraz druga, a nawet trzecia już nota okólnikowa Delcassego, niewiadomej treści. Cesarz chiński wystosował do prezydentów Stanów Zjedn. i Francyi, oraz do królowej angielskiej listy proszące o układy. Impreza wojenna cesarza Wilhelma w Chinach nie ma szczęścia. Zanim wyprawa wspólna, która mogłaby być, jak dziesiąta woda po kisielu, czynem Walderseego, Francuzi ubiegli Pao-ting-fo i zajęli je jednym batalionem. Groźni Bokserowie wywiesili białe chorągwie: nowy dowód tej niemocy, w jaką wtrącił naród chiński niemrawy despotyzm jego cesarzów i zastój jego organizacyi społecznej. Hr. Waldersee uważa posłannictwo *generalissimusa* za skończone wprzód, zanim je rozpoczął i myśli o wyjeździe. Trudno o większe fiasco, z większym hałasem.

Sprawa Krety wchodzi na porządek dzienny Europy. Gubernator, ks. Jerzy, objeżdża dwory, aby skłonić je do zniesienia gubernatorstwa i przyznania wyspy królestwu greckiemu. D. 18 b. m. przejeżdżał przez Warszawę do Berlina.

W Transwalu i Oranii po wojnie — wojna. Zadziwiająca energia ruchu podtrzymuje teraz w Boerach nadzieję dyplomatyczną. Anglia nie zawiadomiła jeszcze mocarstw o wcieleniu: mocarstwa mogą o niem nie wiedzieć, a w związku ze sprawą chińską sprawa transwalska może Anglikom jeszcze dużo sprawić przykrości, nawet przeszkód w dojściu do celu. Krüger odpłynął do Europy.

Królowa holenderska zaręczyła się z ks. Henrykiem meklenburg-szweryńskim.



ŻYCIE SPOŁECZNE.

NASZE ŻYCIE UMYSŁOWE.

I. Ogniska czytelnictwa poważnego.

Kto u nas kupuje książki poważne, oraz jak są rozmieszczone w narodzie naszym placówki czytelnictwa poważniejszego?

Podejmujemy to zadanie, tak doniosłe dla zrozumienia naszego życia umysłowego, chociaż nie rozporządzamy dostatecznie obfitym materyałem, ażeby udzielić odpowiedzi, jakiej pragnęlibyśmy dostarczyć. Istnieją przecież pewne dane, pozwalające nam na próbę wytknięcia dróg, któremi dziełka poważniejsze i, co za tem idzie, głębsza myśl, rozpowszechniają się w narodzie naszym. Za punkt wyjścia dla wywodów naszych bierzemy statystykę prenumeraty *Przeglądu filozoficznego*, wprawdzie drukowaną przed dwoma laty, ale posiadającą dzisiaj, jako wskazówka, tę samą wartość. Wykaz ów prenumeraty zawiera w sobie szczegóły dość charakterystyczne. Okazuje się z niego, iż z ogólnej liczby prenumeratorów, wynoszącej, jak na nasze stosunki, cyfrę dość pokaźną — 988 pozycyj, przypadało na:

Warszawę	36 %
pozostałe Królestwo	21 „
gubernie południowo-zachodnie i litewskie	19,8 „
dalsze gubernie Cesarstwa . .	14,8 „
obce kraje	2,6 „
Galicyę i Poznańskie	6,3 „

Warszawa więc co do prenumeraty wzmiankowanego czasopisma przodowałaby, sama jedna bowiem pochłania więcej niż trzecią część całego nakładu. Jednak taki wniosek nie zupełnie jest zgodny z rzeczywistością, gdyż wiele osób z prowincyi otrzymuje *Przegląd filozoficzny* nie wprost z redakcyi za pośrednictwem poczty, ale wnosi przedpłatę w księgarniach miejscowych, mających stosunki z firmami warszawskiemi. Skutkiem tego cyfra, przypadająca na Warszawę, jest w gruncie rzeczy zbyt wygórowaną, a w dalszym ciągu liczby, przytoczone dla innych rubryk, zwłaszcza dla Królestwa, niższe, niż w istocie. Charakterystyka więc, jaką podamy dla różnych ognisk czytelnictwa naszego, posiłkując się przytoczonym wykazem, tylko w przybliżeniu odpowiada rzeczywistemu jego rozmieszczeniu. Nie sądzimy wszakże, aby różnice były nieco znaczniejsze i mogły podważyć zasadniczy wątek wywodów naszych.

W wykazie prenumeraty, na którym opieramy się, jeden szczegół przedewszystkiem rzuca się w oczy, a mianowicie — doniosłość Cesarstwa, jako rynku na nasze wydawnictwa poważniejsze. Ze statystyki wynikałoby, iż całe Królestwo, z wyjątkiem Warszawy, zaledwie kilku egzemplarzami przewyższa zapotrzebowanie ze strony gubernij południowo-zachodnich i litewskich (206 przeciw 196) i kilkanaście — pozostałego Cesarstwa (206 przeciw 151)! Cyfry te, nawet gdybyśmy bardzo szczodrze uwzględnili na korzyść Królestwa utajoną prenumeratę prowincyonalną za pośrednictwem księgarni, świadczą o znacznych rozmiarach czytelnictwa poważnego, znajdującego się po za obrębem Królestwa. Przewaga ta zwłaszcza uwydatni się jeszcze bardziej, jeśli od cyfr ogólnych przejdziemy do szczegółów i będziemy rozpatrywali udział w prenumeracie poszczególnych grup lokalnych narodu naszego.

W samem Królestwie, co do odbiorców, gub. Piotrkowska, dzielnica najbardziej przemysłowa naszego kraju, zajmuje pierwsze miejsce, a po niej idą gubernie: Warszawska, Lubelska i inne, aż wreszcie u samego dołu znajdują się Łomżyńska z 10 prenumeratorami i Suwalska tylko z 6. Cyfry te jednak otrzymują dopiero wtedy należyte oświetlenie, kiedy porównamy je z rozmiarami prenumeraty po za granicami Królestwa. Z takiego zestawienia okazuje się, iż gubernia Kijowska prenumeruje więcej egzemplarzy, niż jakakolwiek z dziesięciu gubernij Królestwa, że samo miasto Kijów pochłania większą liczbę książek *Przeglądu filozoficznego*, niż którakolwiek z gubernij Królestwa, z wyjątkiem Piotrkowskiej, a tem bardziej Petersburg, zajmujący w rubryce poważnego czytelnictwa niepoślednie miejsce, że nawet gubernie Tambowska albo Charkowska albo Ryga przewyższają co do ilości prenumeraty niektóre z gubernij Królestwa, że wreszcie gub. Archangielska lub Obwód wojska Dońskiego niemal dosięgają poziomu, na jakim znajduje się odbiornictwo w gub. Suwalskiej!

Obok tego znaczenia nawet dalszych dzielnic Cesarstwa dla sprawy spożywania produktów naszego dorobku filozofiez-

---

i pochyla się nad nimi i w sztywne ich dłonie kładzie trochę pieniędzy.

I nagle, rzekłbyś, że to zmartwychwstanie całego plemienia mumij: z pod łachmanów, okrywających twarze, wychylają się głowy, otwierają oczy, trupy wstają: „Cóż to? Rozdzielają jałmużnę! Jestże ktoś, kto daje! Pieniądze! A więc kupi się trochę jadła!“ Budzą się w mgnieniu oka i dalsze gromady, ukryte za stosami materyj lub za piecykami pasztetników. Wszystko to zaczyna się poruszać, wypływać, postępować naprzód: istny pochód trupów! Z pod pogryzionych warg wyglądają całe zęby; powieki zjedzone przez muchy strzępią się nad zapadłemi oczami; piersi wiszą, jak worki próżne, kości trą się i chrzęszczą, jak kawałki drzewa. I w jednej chwili cały ten groźny korowód otacza cudzoziemca, ciśnie się ku niemu, sprochniałe niemal ręce o długich paznogciach szarpią go i starają mu się wydrzeć pieniądze, podczas gdy oczy, biedne oczy, zdają się błagać przebaczenia, zdają się dziękować i prosić zarazem...

Poczem — cicho znikają. Jeden z tych upiorów, zachwiawszy się, uczepił się drugiego szkieletu: ten zachwiał się również i padli razem, bez głosu, bez oporu, za nimi zaś padli inni, czepiając się jeden drugiego — padali, jak nieszczęsne maryonetki, przewracali się jak kręgle, zataczali się jeszcze w kurzawie, mdleli i już się nie podnosili...

A słychać właśnie zbliżającą się muzykę i napływają nowe roje tłumów: to przeciąga pochód religijny, zapowiadający wielką uroczystość w świątyniach Brahmy na dzień następny. Któryś ze straży chwyta jakąś zgłodzoną staruszkę, która padła z wycieńczenia krzyżem na ziemię i leży tak po za linią dozwoloną, chwyta ją i odrzuca na chodnik, a stara, potłuczona, jęczy.

Ale oto i pochód. Otwiera go słoń czarny, obwieszony złotem od łap do trąby; za nim postępują dudziarze i muzykanci z blachami— grają jakąś ponurą aryę minorową.

Poczem cztery rzędem idące słonie szare niosą efebów za bogów przebranych. Efeby mają na głowach wysokie tyary z pereł i obrzucają lud jakimś kolorowym i wonnym pyłem; pył ten pada oczywiście i na słonie, które zabarwiają się dziwacznie na kolor fioletowy, żółty, zielony, czerwony. Efeby uśmiechają się i rzucają pył pełną garścią i z kolei tłum zabarwia się, barwią się suknie, turbany, twarze. Pada ten pył nawet na konające dzieci, na ofiary głodu, które leżąc na wznak, patrzały na efebów; usiłowały zasłonić sobie oczy przed czerwonym, pachnącym jak santal pyłem, lecz zbyt powolny był ruch osłabionych rączek i pył zasypał im oczy.

A dzień raptownie gaśnie, biało-różowa mozaika blednie wszędzie odrazu pod niebem tak siwem i tak spowitem w obłoki kurzawy, że srebrzysty księżyc wydaje się na tem tle trupio-bladym. Całe wiry ptaków układają się do snu; gołębie i kruki zlatują w niezliczonem mnóstwie na gzemsy pałaców różowych, tworząc na nich długie, ciemne sznury. Lecz sępy i orły nie śpią jeszcze i bujają w powietrzu. Małpy zaś, mieszkające na dachach, są o tej godzinie niezwykle ożywione, gonią się z podniesionymi ogonami i biegają brzegami dachów.

I na szerokich ulicach i gościńcach ludzi jest coraz mniej, miasta wschodnie bowiem nie znają życia nocnego.

Na rogu jednej z ulic siedzi tygrysica, którą się oswaja i która właśnie powrócić ma na noc do pałacu. Wypoczywa wśród swoich służebnych, siedzących wokoło niej wraz z pachołkiem, który ją stale trzyma za ogon. W tej chwili jest syta, dobrze usposobiona: czapraczek ma na bakier. Zagadkowemi oczami, koloru nefrytu, spo-

nego, jaskrawo wygląda ubóstwo czytelnictwa galicyjskiego, a zwłaszcza Poznańskiego. Galicya z dwoma miastami uniwersyteckiemi, zdawałoby się, powinna była dostarczyć dość sporego zastępu odbiorców, a tymczasem otrzymuje zaledwie o parę egzemplarzy więcej, niż gub. Kijowska (59 przeciw 56). A jednak jej potrzeby są jeszcze nieproporcyonalnie wielkie w porównaniu z Poznańskiem, które przecież nie posiada własnych ognisk wyższej oświaty i wysiliło się zaledwie na kilka pism codziennych i parę lichych tygodników. Dzielnica ta, posiadająca zamożne ziemiaństwo, często z wyższem uniwersyteckiem wykształceniem, otrzymuje tyle egzemplarzy, ile odbiera gub. Tomska, Jakucka, Woroneżska, a więc wyraźnie dwa egzemplarze, ustępuje zaś Saratowskiej, okręgowi wojska Dońskiego...

Suche to z pozoru cyfry, ale jakże wymowne! Wprowadzając w ich bezpośrednie brzmienie możliwe poprawki, dotyczące pośrednictwa księgarskiego, oraz biorąc pod uwagę, iż w liczbie odbiorców warszawskich znajdują się bezpłatni, otrzymujemy obraz poważnego czytelnictwa polskiego pod względem jego topograficznego rozmieszczenia, oraz kół czytających, jak następuje.

Warszawa niezaprzeczenie przedstawia główne ognisko zakupna książek, w niej wychodzących. W niej gromadzi się młodzież, pobierająca wyższe wykształcenie. Pomimo szczupłych środków pieniężnych, z pośród dorastającego dopiero pokolenia wychodzi nieproporcyonalnie znaczny procent najgorliwszych może czytelników poważnej książki. W Warszawie takżeześrodkowywa się inteligencya, może nie zawsze czytająca nabyte dzieło, ale przynajmniej poczuwająca się do obowiązku popierania wydawnictw naukowych.

Po za Warszawą istnieją rozleglejsze ogniska czytelnictwa filozoficznego tam, gdzie znajdują się uniwersytety. Tem to przedewszystkiem trzeba tłómaczyć wysokie cyfry odbiorcze Petersburga, Kijowa, Moskwy, Rygi, Odesy, a może i gub. Charkowskiej. Zależność pomiędzy rozchodzeniem się wzmiankowanego czasopisma a rozproszeniem młodzieży, pobierającej nauki na wszechnicach, ujawniła się zwłaszcza dla punktów prenumeraty, leżących po za obrębem naszego obszaru etnograficznego. Wszystkie wyłuszczone w wykazie miasta niemieckie są prawie bez wyjątku siedliskami wyższych zakładów naukowych.

Lecz w miarę tego, jak młodzież kończy wyższe zakłady i wstępuje w życie, dążenie do nabycia wiedzy teoretycznej wśród niej ustaje. Pomimo tego, iż starsze pokolenie, rozproszone po Cesarstwie w postaci inżenierów, lekarzy, sądowników, rozporządza bez porównania większymi środkami pieniężnymi, jednak w sumie czytelnictwo całego Cesarstwa, prócz miast uniwersyteckich (po odtrąceniu gubernij pomiędzy Królestwem a Dnieprem) ma się do czytelnictwa miast uniwersyteckich, jak 71 do 70! A trzeba wziąć pod uwagę jeszcze i tę okoliczność, iż bardzo znaczna liczba odbiorców przypada na takie oddalone okolice, jak gub. Archangielska, Irkucka, Jakucka, co trudno położyć na karb osób, zajmujących stanowiska zarobkowe.

Słowem, młodzież, kształcąca się w wyższych zakładach, przedstawia najliczniejszy i, naszem zdaniem, najpoważniejszy odłam naszego czytelnictwa naukowego, w którym posiadanie książki jest prawie zawsze równoznaczne z przeczytaniem jej, a nieraz nawet przechodzeniem z ręki do ręki drogą pożyczania. Jeśli od niej zwrócimy się do starszego pokolenia, to na podstawie wniosków z wykazu, nie możemy oprzeć się wrażeniu, iż wśród niego przodują żywioły miejskie, prawdopodobnie inżenierzy, adwokaci i lekarze— ci, których zwykle ogarniamy jedną zbiorową nazwą inteligencyi miejskiej. Ich obecności musimy przypisać rozchodzenie się *Przeglądu filozoficznego* po dalekich Tambowach, Saratowach, ziemi wojska Dońskiego lub miastach Kaukazu. Doniosłość inteligencyi miejskiej, jako odbiorczyni naszych wydawnictw naukowych, ujawnia się w wielkiem znaczeniu miast, a szczególnie Warszawy, Kijowa, Petersburga; w tym fakcie, iż rozmiary czytelnictwa filozoficznego w poszczególnych guberniach Królestwa, przedstawiają wielkości mniej więcej równoległe do rozwoju przemysłu przetwórczego w każdej z nich. Im w którejś gubernii silniej występuje charakter rolniczy produkcyi, tem niżej przedstawia się jej odbiornictwo. Dane te mówią nie tylko o większej wartości umysłowej żywiołów inteligentnych miejskich, ale także składają bardzo ujemne świadectwo o tej warstwie, która pomimo swej opieszałości duchowej wygłasza nieustannie roszczenia do przodowania narodowi. Mam na myśli nasze ziemiaństwo. Wpływ ognisk miejskich ujawnia się również w wysokich pozycyach gub. Wileńskiej i Kijowskiej. Ale w sumie swojej inteligencya Królestwa posiada mniejsze interesy umysłowe, aniżeli ta sama grupa narodu naszego, rozstrzelona w dalszych dzielnicach Cesarstwa. Pochodzi to może z miejscowej rzutkości umysłowej, a może z gorszych warunków materyalnych, co jest prawdopodobniejszem.

Zaznaczyliśmy małe rozmiary odbiornictwa wśród ziemiaństwa. Jednak winniśmy zrobić w tym względzie pewne zastrzeżenia, a mianowicie, iż uwaga nasza głównie dotyczy Królestwa. Bo chociaż wpływ Kijowa i Wilna działa i podnosi czytelnictwo w swej okolicy, przecież nie o tyle, ażeby wyczerpać cyfrę prenumeratów. W gubernii Kijowskiej, po odtrąceniu miasta jest jeszcze tylu odbiorców, iż co do swej liczby zajęliby oni czwarte miejsce wśród listy gubernij Królestwa, a gubernie Mińska lub Kowieńska — szóste. Te stosunki trzeba położyć na rachunek większego zapotrzebowania pokarmu umysłowego wśród ziemian w guberniach południowo-zachodnich, niż w Królestwie.

Wnioski powyższe, jako wyciągnięte z jednego tylko wykazu statystycznego, ktoś może poczytać za zbyt ryzykowne i pospieszne. I my sami nie przypisywalibyśmy im takiej wartości, jak to uczyniliśmy, gdyby nie okoliczność, iż to, co one nam powiadają, oddawna jest rzeczą wiadomą zarówno wydawcom dzieł poważniejszych, jako też i administracyom naszych czasopism postępowych. W prenumeracie i w zakupnie rzeczy poważniejszych odłamy narodu naszego, przebywające po za obrębem Królestwa, zajmują dość wpływową rubrykę, bo specyalnie dlaze Cesarstwo pochłania blizko czwartą, a niekiedy trzecią część nakładu, młodzież zaś wyższych zakładów naukowych niekiedy zabiera połowę! Mógłbym wskazać książki, które bez tych nabywców pozostałyby zupełnie nierozsprzedanemi. Wykazy *Przeglądu filozoficznego* jedynie umożliwiły nam ujęcie naszych wywodów w cyfry dokładniejsze i temu, co bez nich pozostałoby tylko gołosłownem twierdzeniem, nadały charakter przekonywającego dowodu.

Statystyka powyższa daje pojęcie tylko o czytelnictwie poważniejszem, t. j. takiem, które nie cofa się przed większym wysiłkiem myśli i uwagi. Ale rozpatrywane czasopismo filozoficzne jest wydawnictwem, usilnie starającem się zająć możliwie neutralne stanowisko w drażliwszych kwestyach. To sprawia, iż prenumerują je nietylko żywioły postępowe, ale że niejednokrotnie znajdzie się ono na stoliku umiarkowanego wstecznika. Czytelnictwo, a raczej odbiornictwo dzieł

---

gląda na gromadkę dzieci głodnych, które ciężko dyszą opodal, w odległości dwóch kroków.

Kupcy spiesznie zbierają różnobarwne materye, układając w koszach błyszczące mosiężne talerze i naczynia. Spieszą do domu i po drodze, tu i owdzie spostrzegają grupy szkieletów, które okrywały się przez dzień pod osłoną wesołych wystaw. Teraz szkielety zostaną tu same: przez noc będą panami bruku.

Na tle nocy te konające gromady występują jaskrawiej: pusto jest wokoło, a ich zdaje się być więcej. Za chwilę one jedne i łachmany ich wypełnią ulice.

Za murami miasta, tam, gdzie leżą wsie obumarłe, o tej godzinie zmierzchu wszystkie umarłe drzewa zaczynają żyć przedziwnem życiem. Rozsiadają się na nich rodzinami orły, sępy i przepyszne pawie, wypełniając sobą wiotkie, ogołocone z liści gałęzie; powoli ich donośne w dziennej porze głosy cichną, przechodzą w coraz to rzadsze, oderwane nawoływania. Najdłużej w noc rozlegają się jęki pawiów, którym zwolna zaczynają odpowiadać cmentarne wycia szakali.

Godzina dziewiąta: to pora bardzo późna dla tego miasta, w którem życie ustaje niemal ze zmierzchem. W oddali rysuje się coś, jakby mgły; lecz to tylko kurz, kurz znowu, wszystko bowiem wyschło. Na zbielałą ziemię pada białe światło księżyca, pada na drzewa umarłe i na kaktusy pokryte popiołem; zdawać by się mogło, że to śnieg spadł, noc bowiem przynosi chłód. Zimno będzie tym biednym, drobnym istotom, które rzężą nagie na ziemi.

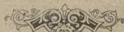
W mieście panuje taka sama cisza, jak za miastem. Z wyjątkiem muzyki, która rozbrzmiewa gdzieniegdzie wewnątrz świątyń brahmańskich, nie słychać ani dźwięku. Po stopniach świątyń, strzeżonych przez kamienne słonie, wchodzą lub schodzą ostatnie już, w białe szaty odziane, postacie; po za tem nie widać nigdzie nikogo, proste, długie ulice leżą pustką i wydają się jeszcze szersze i większe bez przechodniów i orszaków. Zdaje się, że wśród spokoju nocy miasto to, różowe nawet w blasku księżyca, zdwoiło nagle liczbę swoich pałaców i kiosków koronkowych.

Lecz na ulicach, obok nagromadzonych worków z ziarnem, których strzegą uzbrojeni w pałki pachołkowie, leżą na dawnem miejscu czarne, rzężące gęstwy, gromady trupów, zdeptane roje zamorzonych. Spostrzega się też teraz co kilkanaście kroków małe nyże, których za dnia wśród tłumów, zalegających ulicę, nie było widać. Są to jakby małe altanki kamienne, z których każda ukrywa jakiegoś bożka: jest tam straszny Ganeshi o trąbie słonia, jest Shira, książę Śmierci. I każdy z tych bogów ma wieniec i światło, które płoną będzie aż do świtu.

Urągające wszelkiemu słowu i potworne są te gromady łachmanów, które odbijają się czarnemi plamami na szaro-różowem tle zaczarowanego miasta; od czasu do czasu wydobywa się z pod owych łachmanów kaszel, jęk lub rzężenie; czasem podnosi się też kość, niby ramię, i wstrząsa gorączkowo gałganami... Czasem poruszą się kości nóg...

Cóż im, tym, co tu leżą na ziemi, cóż im — wrzawa dnia, co — cisza nocy, co — blask promiennego ranka? Cóż im to wszystko, skoro dla nich niema nadziei, skoro niema dla nich litości, skoro muszą leżeć, gdzie padli, muszą leżeć na tym samym bruku i czekać strasznej chwili, która będzie końcem..

Tłom. *M. G.*



naukowych znaku szczerze postępowego przedstawia pewne różnice w zestawieniu z powyżej nakreślonym obrazem. Ubywają przedewszystkiem żywioły ziemiańskie, nie przybywają zaś żadne inne. Młodzież wyższych zakładów z jednej strony, czytelnicy rozproszeni po Saratowach i Woroneżach — z drugiej, zajmują pozycyę jeszcze znaczniejszą, niż w powyżej podanych wyliczeniach i wywodach. Słowem, główny zastęp poważnego, a tem bardziej postępowego czytelnictwa stanowią żywioły, które jeszcze nie weszły w życie, a nadto jakąś czwartą część odbiornictwa przedstawiają osoby, przebywające po za obrębem swojszczyzny—oderwani od kraju, nie wpływają na jego życie umysłowe ograniczając się do datku pieniężnego na prenumeratę. Dodajmy wreszcie, iż wśród odbiorców poważnej książki w kraju żywioły starozakonne zajmują bardzo poważną pozycyę, a więc znowu ludzie którzy na resztę naszego społeczeństwa nie mogą wykształceniem swojem i wiadomościami wywrzeć tak znacznego wpływu, jaki przypadłby pierwiastkowi swojskiemu w podobnem położeniu. Smutny to obraz, wskazujący niezmierną kruchość podstaw naszego życia umysłowego!

K. R. Ż.

Szkoły nauk społecznych.

Paryż, 23 października.

Zdniem 5 listopada r. b. jednocześnie rozpoczynają w Paryżu czynność dwie szkoły wyższe nauk społecznych; sądzimy, że czytelnicy nasi będą nam wdzięczni za garść informacyj o nich.

Pięć lat temu z inicyatywy publicystki, panny Joanny Weill (Dick Moy), powstało *College libre des sciences sociales.* **Myślą jego przewodnią było — połączyć w jednej instytucyi naukowej przedstawicieli wszystkich szkół socyologicznych i wszystkich prądów społecznych, dać każdemu z nich zupełną swobodę wykładania swych poglądów, a zarazem — zapoznawać słuchaczy z temi stronami zjawisk społecznych i tymi sposobami ich ujęcia, które dotychczas nie są wcale przedmiotami nauczania urzędowego w uniwersytetach. Program ten był wykonywany wiernie i z rosnącem powodzeniem pod dyrekcyą naprzód Funck-Brentano, znanego teoretyka prawa międzynarodowego, potem — od r. 1897 — pod kierunkiem dr. E. Delbefa, deputowanego, jednego z ostatnich żyjących uczniów Augusta Comte'a, a przy bezinteresownym współudziale licznych profesorów, w tej liczbie — i księży, i robotników. W r. z. przy kolegium otwarte zostały dwa nowe wydziały pod nazwami „szkoły etycznej" i „szkoły dziennikarskiej," o których pomówimy niżej; w uznaniu zaś pożytecznej działalności instytucyi naprzód rada miejska, a w r. z. i parlament** *jednomyślnie* **przyznał jej zapomogę roczną w sumie 10,000 fr., co pozwoliło wziąć obszerny i wygodny lokal przy** *rue Danton.*

W r. z., szóstym swego istnienia, Kolegium nauk społecznych prowadzi dalej swe dzieło na tych samych zasadach. Wykładane są teorye socyologiczne: pozytywistyczna (Delbet), katolicka (ks. Naudet), monistyczna (Kranz), biologiczna (Guyot), marxowska (Révelin), feminizm (pani Souley-Darqué); Tarbouriech prowadzi dalej swą wyborną analizę form własności; znakomity Maksym Kowalewski zapowiedział 20 lekcyj o położeniu ekonomicznem i teoryach społecznych we Francyi w drugiej połowie XVIII w. Różni specyaliści mają mówić o dziejach rodziny, o demografii i etnografii, o praktyce parlamentaryzmu, o matematyce finansowej, prawodawstwie prasy, porównawczej organizacyi wojskowej, wpływie społecznym literatury i „muzyce plebejskiej." Główny jednak nacisk ma być położony na teoretyczne, a jeszcze więcej — praktyczne badanie zagadnień bieżących, współczesnych prób i organizacyj społeczno-ekonomicznych. Zdaniem kierowników szkoły, warunkiem jej powodzenia jest dawanie, oprócz zasobu teoretycznego, także pewnego przygotowania do zawodów praktycznych: we Francyi przynajmniej młodzież bardzo dba o to. Wnosząc z obecnego stanu rzeczy we Francyi, spodziewać się można za parę lat utworzenia osobnego ministeryum pracy, wogóle — rozszerzenia we wszystkich zarządach i na wszystkich polach — wydziałów prawodawstwa fabrycznego i organizacyi robotniczej, zawodowej zarówno jak współdzielczej; Kolegium chciałoby się stać rozsadnikiem zdolnych i oświeconych w tym kierunku fachowców. Nauczanie tych przedmiotów powierzono też fachowcom, między którymi dwóch dyrektorów departamentów (pracy i przemysłu) z Millerandowskiego ministeryum handlu.

Kolegium stara się też będzie naprawić największy, jak dotychczas, brak w swem funkcyonowaniu: brak ciągłej łączności między profesormi i słuchaczami. Jest zamiar utworzenia „grup do studyów," pewnego rodzaju seminaryów, konferencyj wieczornych, kierowanych każda przez kilku profesorów, połączonych wspólnością czy to przedmiotu, czy wyznawanych przekonań. Zgodnie z powyższą dążnością, najważniejsze miejsce zajmować pewno będzie grupa prawodawstwa społecznego, w której spotkają się dla wspólnego badania i dyskusyi żywioły społeczno-katolickie, społeczno-demokratyczne, mieszczańskie, feministyczne.... Prawdopodobnie będą też istniały grupy: społeczno-chrześciańska, społeczno-demokratyczna; być może — socyologii ogólnej, socyologii opisowej; dalej — ekonomiczna, prawna, artystyczna, ale to — przyszłość dalsza.

Druga szkoła powstała wskutek czysto osobistego poróżnienia się ruchliwej sekretarki, panny Dick May, z zarządem *College*; ogólne więc jej zasadnicze cechy i zadania są zupełnie, ale to zupełnie takie same; jest nawet kilku profesorów, którzy wykładają tak w jednej, jak w drugiej szkole. Cała różnica polega na tem, że ta *Ecole libre des Hautes Etudes sociales* (16 rue de la Sorbonne) składa się z trzech osobnych wydziałów: właściwego społecznego, etycznego i dziennikarskiego, na których czele stoją *respective*: Emil Duclaux, dyrektor Instytutu Pasteura (wykłada hygienę społeczną), Alfred Croiset, dziekan Sorbony i J. Cornély, współpracownik *Figara.* Szkoły etyczna i dziennikarska istniały w r. z., jakeśmy wspomnieli, przy *College des sciences sociales*, a dzięki swemu autonomicznemu i mniej konstytucyjnemu ustrojowi poszły za jedyną właściwą swą kierowniczką, panną Dick-May. Zresztą, Kolegium i nie zatrzymywało ich tak bardzo, szczególnie tej drugiej. Szkoła dziennikarska bowiem była z początku bardzo głośna, stanowiła do pewnego stopnia środek reklamowy, przyciągający, ale też przyciągnęła takich wyłącznie słuchaczy, których nadzieje z konieczności zawieść musiała. Młodzieńcy ci bowiem myśleli, że nauczą się w niej w ciągu paru miesięcy być dobrymi dziennikarzami, a co ważniejsza — że zaraz potem dostaną w redakcyach dobrze płatne miejsca. Rozumie się, szkoła dziennikarska tego dać nie mogła i nie może; nie należy jednak z tego wnosić, aby pozbawioną była wszelkiej wartości. Kurs Seignobosa np. o współczesnych stosunkach politycznych w Europie byłby z pownością bardzo pożytecznym dla dziennikarzy francuskich (gdyby tylko nań chodzili); a jeśli wykłady Fouquiera i Dauriaca o krytyce dramatycznej i muzycznej będą miały znaczenie tylko pogadanek i niczego nikogo nie nauczą, to odczyty specyalistów o historyi i prawodawstwie prasowem, doskonale opracowany kurs Jean-Bernarda, korespondenta *Indépendance belge*, o reporterstwie współczesnem, ciekawe są dla szerszej publiczności. Bądź co bądź jednak, szkoła dziennikarska stanowi wydział najmniej poważny.

Z programu szkoły etycznej wynotujemy, oprócz obiecującego kursu Ksawerego Léona o życiu Fichtego i odczytów Roberty'ego o Nietzschem, dwa punkty, mające styczność z zagadnieniami bieżącemi życia publicznego we Francyi. Mianowicie, b. oficer artyleryi, Guieysse, będzie mówił o „etyce w wojsku," o obowiązkach etycznych oficera; grono zaś nauczycieli gimnazyów rządowych, tak właśnie teraz krytykowanych i zagrożonych konkurencyą klerykalną, urządza pod kierownictwem dziekana Croiseta szereg odczytów dyskusyjnych o cechach, brakach i potrzebach nauczania etyki i wychowania moralnego w szkołach rządowych.

Na wydziale społecznym zapowiedziane są wykłady o pozytywizmie (G. Dumas), katolicyzmie społecznym (dominikanin Maumus), utopizmie francuskim (Fournière), marxizmie (Sarraute), ruchu pokojowym (kap. Moch); ale mniejszą uwagę zwrócono na ten dział. Natomiast główny nacisk — w programie przynajmniej — położono na praktyczną stronę kwestyj społecznych: mamy cały szereg odczytów o organizacyi robotniczej przez samych sekretarzy stowarzyszeń zawodowych, o kooperatywach — przez Gide'a, o towarzystwach wzajemnej pomocy — przez b. ministra radykalnego Pawła Guieysse'a, o reformie spadkowej — przez Lacombe'a, o dobroczynności publicznej — przez senatora Straussa. Widzimy też bardzo ciekawą inowacyę: szereg wykładów przygotowawczych dla osób, pragnących być nauczycielami w uniwersytetach ludowych, jako to: z etyki, nauk ścisłych (Duclaux), literatury, ekonomii, historyi, estetyki, pedagogii (Richet), filozofii społecznej (Séailles). Naturalnie, dopiero praktyka pokaże, o ile te inowacye będą praktyczne i poważne.

W *Ecole des H.-Et. Soc.* znać, w porównaniu z *College*, trochę mniejszą międzynarodowość programu i dość znacznie mniejszy udział żywiołów, nie będących już nauczycielami w szkołach rządowych. Wogóle jednak rozdwojenie w danym wypadku może wyjdzie i na dobre, bo wywoła współzawodnictwo — źródło udoskonaleń. Student zaś z łatwością będzie mógł ułożyć sobie sam program wykładów tak, aby korzystać z najlepszych dla niego w obu instytucyach. Cena wpisu całorocznego w jednej i drugiej jest nominalna: 10 franków. W obu rok istotny rozpada się na dwa semestry i zupełnie różne wykłady: od listopada do końca stycznia i potem do Wielkiejnocy. Obie po dwóch latach studyów, a w razach wyjątkowych — po roku, i po przedstawieniu rozprawy, dają na żądanie dyplom.

Instytucye takie nie mogą zapewnić zaokrąglonego i systematycznego wykształcenia i tego w nich szukać stanowczo nie trzeba. Mogą one natomiast dać bardzo pożyteczne dopełnienie studyów fachowych, czy to samodzielnych, czy to prowadzonych np. na wydziale prawnym, lub literackim Sorbony, lub w szkole nauk politycznych; przyczem wielkie też może oddawać usługi bogata i otwarta dla wszystkich biblioteka *Musée Social*, gdzie przez zimę odbywają się co tydzień odczyty o kwestyach społecznych.

R.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Nowa teorya dusz.

Przypuszczam, że najbardziej niepokojącą dla ludzi zagadką, jest pytanie, co się z ich duszami stanie po śmierci. Zdarzali się troskliwi mistrze, jak: Anakreont, Lukrecyusz, Offenbach, Buchner i inni, którzy usiłowali zdjąć z człowieka tę zmorę lub złagodzić jej dokuczliwość, ale ich zabiegi i sposoby nie na wiele się przydały. Małą również ulgę sprawia samopomoc. Każdy ma pod tym względem jakąś teoryę, odziedziczoną, pożyczoną lub własną, mimo to słysząc cudzą, nadstawia bacznie uszy dla schwytania jakiegoś jaśniejszego słówka. A im wyżej na drabinie kultury, tem z tą sprawą gorzej. Dziki jest jeszcze mocno przekonany, że dusza jego pójdzie do raju, gdzie znajdzie dużo tłustych zwierząt i dużo ładnych kobiet, ale już warszawski „sportsman" nie jest dość pewnym, czy po za grobem istnieje raj, gdzie trwają ciągłe wyścigi, a jego dusza, dostawszy się tam, odrazu rozpoznawałaby konie, które naprzód przybiegną do mety i wygrywałaby najwyższe stawki.

W zupełną ciemność wolno i należy wejść ze światłem najmniejszego kaganka. Przyniósł mi go jeden tułacz... z wysp Palao. Przyczepiony do jakiejś wyprawy angielskiej spadł on aż tam (gdzie nas nie ma!) i chciał odnaleźć ślady Kubarego. W tem poszukiwaniu zetknął się ze starym kapłanem, który znał naszego podróżnika i który, opowiedziawszy o nim wiele ciekawych szczegółów, tak zakończył:

— Był on bardzo mądry, chociaż naturalnie w porównaniu z obecną swoją mądrością — bardzo głupi.

— Jakto — z obecną? Przecież nie żyje?

— Właśnie dlatego. Ty nie rozumiesz, co ja mówię, bo pochodzisz z krainy zachodzącego słońca. On także był ciemny, ale ja go oświeciłem.

— Może zechcesz i mnie oświecić...

— Nie mogę, bo nie masz na lewej piersi wytatuowanego żółwia.

— Szkoda.

— Zresztą, ponieważ musisz stąd wkrótce odjechać, więc ci tylko narysuję węglem to czcigodne zwierzę, które dźwiga na sobie ziemię, a ty później w wolnym czasie każ sobie wykłuć i napuścić farbą. Ale zrób to koniecznie, bo chociaż rysunek wystarczy, ażebyś naukę moją zrozumiał, bez tatuowania szybko byś ją zapomniał.

Mój znajomy wcale tego warunku nie dopełnił i słowa kapłana doskonale spamiętał, a powtarzając mi je, dodał, że stanowią one dla niego najcenniejszy klejnot, jaki przywiózł z podróży swojej po Wschodzie.

Według Riba-Rahu (tak zwał się ów kapłan) dusza po wyjściu z umarłego długo przebywa nad ziemią — z dwóch przyczyn: naprzód ma ona na sobie resztki ciała, od których dopiero później się uwalnia i które nie pozwalają jej wznieść się wyżej, a powtóre musi przeniknąć wszystkie tajemnice ziemi. Tajemnice te wszakże nie obchodzą jej w całej rozciągłości, tylko w zakresie stosunku sił. Ponieważ nie ma ona z początku głębszych a potem żadnych uczuć, więc niczem się nie wzrusza, nie doznaje wrażeń piękna, miłości, smutku, wesela, zgrozy, gniewu, lecz jedynie mierzy siły i oznacza ich różnice. Riba-Rahu ilustrował tą teoryę przykładami z życia swych ziomków i Kubarego, mój znajomy zaś przeniósł ją na grunt bliższy. Więc np. — mówił on — dusza ojca, opuściwszy ciało, nie zwraca wcale uwagi na żale jego dzieci, lecz ocenia, które z nich może najwięcej wydrzeć innym w walce o spadek. Nieraz zdarza się, że uznane przez nią za najzdolniejsze w tym względzie, wcale o tem nie wie, nie korzysta ze swej przewagi i nie odnosi zwycięztwa: wtedy ona pozostałemi resztkami zrzuconej powłoki odczuwa jak gdyby lekkie zdziwienie, ale nie zdradza się z niczem przed żywymi, gdyż wcale nie dba o ich interesy. Również patrząc na rzekę miejsca rodzinnego, nie zachwyca się jej pięknością, nie wskrzesza sobie związanych z nią wspomnień, lecz oblicza odrazu jej rzeczywistą i możliwą potęgę ruchową. Wie, ile ona jest w stanie obrócić kół, ile przy wylewie zniszczyć nadbrzeży, słowem, ujmuje ją w ścisłą formułę matematyczną.

W miarę pozbywania się ostatnich drobin ziemskiej materyi, dusza wzlata coraz wyżej i ogarnia wzrokiem swego rozumu coraz szersze widnokręgi. Równocześnie nikną w niej powoli najdelikatniejsze wzruszenia i wzmacnia się bezwrażliwa myśl. Naród własny przedstawia się jej pod postacią splątanej sieci różnorodnych i różnomiernych sił, ścierających się z sobą nieustannie a nieświadomych zwykle ani swej istoty, ani swego natężenia. Gdyby one znały siebie i swoje wzajemne stosunki, obraz życia zmieniłby się odrazu i do gruntu. Te, które lękliwie powstrzymują się w ciasnych granicach działania, opanowałyby słabsze, inne zaś, występujące śmiało, skurczyłyby się w zależności.

Jeżeli taka dusza spogląda na zatarg chińsko-europejski, to ona wcale nie zważa na żadne prawa historyczne lub polityczne, na krzywdy i pretensye, nie jest wcale moralistką, pomija zupełnie fakty i względy, które głównie zajmują ludzi żywych i zastanawia się tylko nad tem: jaką siłę przedstawiają Chińczycy w odniesieniu do każdego z mocarstw europejskich lub do wszystkich łącznie. Ona doskonale przewiduje wyniki możliwej walki, jak my przewidujemy skutek uderzenia garnka o kocioł.

Gdy oczyszczona zupełnie wzleci po nad ziemię, między planety, również nie zachwyca się ich pięknością, lecz wymierza ich siły wzajemnego oddziaływania.

Mój znajomy był tak olśniony hipotezą kapłana Palaoskiego, że nie dostrzegł i nie pokazał mu faktów, które przeciwko niej świadczą. Pomijam Nietzschego, twórcę „nadludzi," którzy tak samo, jak dusze wyzwolone z ciał mają lekceważyć wszelkie uczucia, wszelkie wzruszenia serca, wszelkie więzy moralne, uznając w świecie jedynie proporcye sił, bo Riba-Rahu mógłby ten dowód odeprzeć tem, że głośny filozof niemiecki był waryatem, że zatem jego powłoka ziemska była prawie zupełnie zniszczona i dusza nie ulegała jej wpływom. Ale jak w ramy powyższej teoryi wprawić np. Bismarcka, którego zdrowa ziemska powłoka ważyła 312 funtów? Takiego ślicznego futerału duszy nie można przecie nazwać „resztkami substancyi materyalnej." Wątpię zaś, ażeby nawet najbardziej oczyszczona z niej dusza, gdy już buja między planetami, mogła zdobyć się na tak wysokie pojęcie „siły przed prawem," na taką niezależność od wszelkich uczuć moralnych i estetycznych, jak ten „nadczłowiek." Nie dość tego. Prawda, że on nie zostawił potomstwa, któreby mu dorównało w tej doskonałości, ale spłodził bardzo liczne, które stara się go naśladować i rzeczywiście nieraz wykazuje ogromne podobieństwo ze swym ojcem duchowym. Rybacy dziennikarscy wyławiają ciągle z morza niemieckiego rekiny, które należą do gatunku bezuczuciowych, z duszami uznającemi tylko siłę i jej stosunki. Ich czyny, słowa, rozporządzenia wyglądają i brzmią tak, jak gdyby były odbiciami i odgłosami duchów krążących w przestrzeniach międzyplanetarnych. Czem to wytłomaczyć?

Jeżeli teorya Riba-Rahu jest słuszną i jeżeli koniecznie musimy ją pogodzić z faktami, które zbiera nasza obserwacya, nie widzę innego wyjścia, tylko dopełnienie jej następującem domniemaniem. Ponieważ powinowactwo dusz bezcielesnych z cielesnemi (ludźmi żywymi) najbardziej uwydatnia się w najwyższych kręgach kultury, w Europie i w Ameryce, przeto prawdopodobnie, skutkiem przyczyn nam nieznanych, od pewnego czasu z oddalonych sfer wszechświata, spada na te obszary ziemi deszcz dusz oczyszczonych, które wsiąkają w ciała ludzkie i wytwarzają z nich istoty lepsze. Europejczycy tedy i Amerykanie — o ile zdradzają to pochodzenie — są poprawioną, wyższą rasą rodzaju człowieczego, której wszystkie niższe, należące do pierwotnych wcieleń, nie mogą ani pojąć, ani ocenić, ani pogodzić się z ich nieugiętą wolą, z ich wyzwolonym rozumem i z ich okrutną surowością. Od najpierwszych chwil istnienia życia na ziemi toczy się nieustanna i zawzięta walka organizmów doskonalszych z mniej doskonałymi, a jednym z najwymowniejszych jej momentów jest obecny bój nadludzki z ludźmi.

Gdyby za mojemi plecami stanął Mefistofeles i przeczytał te słowa, wybuchnąłby zapewnie szatańskim śmiechem; gdyby tam stanął i dojrzał je Twardowski, krzyknąłby: niech dyabli wezmą taką filozofię! Ale ja wówczas poprosiłbym grzecznie obu tych panów, żeby mi spokojnie dowiedli: 1) że teorya Riba-Rahu jest błędną i 2) jeżeli jest prawdziwą — że można inaczej wyjaśnić pojawienie się na gruncie cywilizacyi tak ogromnej masy odmiennych ludzi, którzy wzgardliwie uśmiechają się na wzmiankę o uczuciach i obowiązkach moralnych, ważąc na swych szalach tylko objawy, stopnie i stosunki siły.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE.

Z literatury ekonomicznej
OSTATNIEGO DZIESIĘCIOLECIA.

Podręczniki i encyklopedya.

I.

W ekonomii politycznej przez pierwsze trzy dziesięciolecia bieżącego wieku panowała wyłącznie niemal szkoła liberalna, wspierająca się na fundamentach, założonych przez klasyków: Smitha, Ricardo, Saya. Był to kierunek nawskróś abstrakcyjny, dedukcyjny, wyprowadzał on wnioski i prawa swe nie z postrzeżeń konkretnych zjawisk życia gospodarczego narodów, lecz z przesłanek filozoficznych o „naturalnych," „normalnych" dążeniach jednostek ludzkich; starał się on nie tyle o wytłomaczenie tego, co jest, ile o zbudowanie narodowego systemu gospodarstwa społecznego i oceniał wszelkie zagadnienia polityczno-gospodarcze chwili bieżącej wedle kryteryum dedukcyjnych tych swych konstrukcyj, zamiast je mierzyć miarą rzeczywistych, konkretnych potrzeb narodu. A że swe przesłanki filozoficzne czerpał z indywidualistycznej filozofii sensualistycznej, wedle której społeczeństwo jest zbiorem tylko jednostek a moralność dobrze zro-

zumianym egoizmem, więc też przyjął on za punkt wyjścia swych konstrukcyj ekonomicznych wyłącznie indywidualny egoizm jednostek. Ze starcia się zaś egoistycznych indywidualnych dążeń i interesów miała wyniknąć możliwie największa korzyść dla całego społeczeństwa. Smith, a poczęści jeszcze Ricardo i Malthus zdawali sobie wyraźnie sprawę z abstrakcyjnego charakteru swych teoryj. Teorya ich przedstawiała według nich tylko obraz „naturalnego" społeczeństwa i jego gospodarki. Że jednak ludzie są ułomni, a społeczeństwa wadliwe — zatem w konkretnej polityce ekonomicznej należy prawidła teoretyczne ostrożnie stosować. W zasadzie wszelka interwencya państwa jest zbyteczną a nawet szkodliwą, bo każdy sam wie najlepiej, czego mu potrzeba, a gdy każdy poszczególny członek narodu będzie bogaty — i naród takim będzie. Mimo to jednak Smith nie waha się w pewnych razach żądać polityki protekcyjnej, a Ricardo wskazuje bez ogródek sprzeczności istniejące dziś *de facto* między właścicielami kapitału a właścicielami ziemi, między przedsiębiorcami a robotnikami. W teoryi swej przedstawiają oni ideał, lecz rozumieją, że ideał ten nie jest jeszcze faktem. Natomiast uczniowie i kontynuatorzy Smitha nadali jego zasadom filozoficzno-społecznym znaczenie bezwzględnych, absolutnych prawideł postępowania praktycznego. Powstała t. zw. szkoła manchesterska, głosząca nieustanną apologię egoizmu, żadnemi ograniczeniami moralnemi nieskrępowanej wolnej konkurencyi, a tem samem służąca przedewszystkiem ku obronie interesów warstw ekonomicznie panujących i kapitalistycznych.

Takie przeoczanie moralnych czynników życia społecznego, nieliczenie się zupełne z potrzebami klas ekonomicznie słabszych wywoływało oczywiście niejeden protest. Godwin — w Anglii, Adam Muller — w Niemczech, Sismondi w Szwajcaryi, wreszcie cały szereg ideologów społecznych, jak: St. Simon, Fourier, Buret, Fichte, Weitling, R. Owen — starają się wykazać jednostronność, moralną szkodliwość głoszonego przez szkołę manchesterską hasła *laissez faire, laissez passer*. Protesty te wszakże pozostają dłuższy czas bez skutku, gdyż albo są zbyt rozproszone, zbyt w treści swej rozbieżne, albo też nawskroś teleologiczną swą metodą nadto odbiegają od badań naukowych. W czwartem wszakże dziesięcioleciu podnosi się przeciwko doktrynie liberalizmu o wiele groźniejsza opozycya. Niemcy, które od trzydziestoletniej wojny w letargu duchowym spoczywały, budzą się pod wpływem rewolucyi francuskiej i wojen napoleońskich do nowego życia. Na wszystkich polach wiedzy rozwijają one natężoną a samoistną działalność. Początkowo w zakresie wyłącznie niemal spekulacyj filozoficznych trzymana, rozszerza się ona następnie i w innych gałęziach nauk humanistycznych: prawa i historyi. Savigny tworzy szkołę prawa germańskiego, którego źródło znajduje w historyi, Niebuhr opiera historyę na analizie dokumentów, z których odtworzyć się stara drogą indukcyjną nietylko fakty poszczególne, lecz i przyczynowy ich związek. Na obu tych polach indukcya wypiera stanowczo wszechwładne do niedawna racyonalistyczne konstrukcye. Za historyą i prawem dąży też i ekonomia polityczna. Chce się ona stać nauką indukcyjną, wyprowadzać swe prawa z indukcyi. W tym duchu przemawia Hildebrand i Roscher. Jednocześnie rozwija się coraz silniej i przemysł niemiecki. Lecz dla rozwoju swego potrzebuje opieki państwa, ochrony przed przeważną konkurencyą Anglii i Francyi. Wolny handel okazuje się niezastosowalnym w Niemczech, co z wielkim talentem wykazuje List. Pod wpływem wszystkich tych czynników wytwarza się w Niemczech pod koniec pierwszej połowy naszego stulecia szkoła historyczna gospodarstwa narodowego. Podstawowe jej twierdzenia są: względność wszelkich praw ekonomicznych, zawsze tylko stosujących się do ograniczonego czasu i miejsca, przemijający, historyczny charakter wszelkich urządzeń i instytucyj narodowo-gospodarczych, bezpośrednia zależność zjawisk ekonomicznych od ogólnej ewolucyi społecznej, a więc od rozwoju politycznego, moralnego, postępu techniki, nauk itd., wpływ etyki na kształtowanie się życia gospodarczego narodów, istnienie obok egoizmu również uczuć społecznych, jako czynnika zjawisk ekonomicznych, organiczny charakter gospodarstwa narodowego, konieczność interwencyi państwowej do spraw ekonomicznych narodu w imię dobra ogólnego, wreszcie — w zakresie metodologii — konieczność oparcia badań ekonomicznych przedewszystkiem na historyi i statystyce. Reprezentowana przez takich pisarzy i uczonych, jak List, Hildebrand, Mohl, Roscher, Knies, zyskuje szkoła historyczna wkrótce powszechną niemal aprobatę w Niemczech. W siódmem dziesięcioleciu niemal wyłącznie tam już ona panuje, spotykając się ze stosunkowo tylko słabym oporem ze strony Dietzla i Wagnera. Jednocześnie wszakże w wewnętrznym jej charakterze odbyła się ważna zmiana.

Gdy założyciele jej, Roscher i Knies, choć zwalczali dogmatyzm ekonomii manchesterskiej, niemniej przeto nie wahali się uznać potrzebę ekonomii teoretycznej, któraby istotę zjawisk narodowo-społecznych tłomaczyła, żądając tylko, by ekonomia prawa swe wyprowadzała z obserwacyi i analizy faktów historycznych i statystycznych, a nie z mniej lub więcej dowolnych koncepcyj filozoficznych—z czasem szkoła historyczna potępiła wszelką teoryę, dowodząc niemożliwości ustanowienia jakichkolwiek praw ekonomicznych, wyjąwszy prawa ewolucyi historycznej, i przyznając racyę bytu wyłącznie szczegółowym, monograficznym poszukiwaniom gospodarczo-historycznym. W ten sposób nauka gospodarstwa narodowego stała się *de facto* pomocniczą tylko gałęzią historyi. Oczywiście, iż wobec tego na plan pierwszy dociekań swych wysunęła ona kwestye praktyczne polityki gospodarczej. I jak nowa ta szkoła historyczna, pod przewodnictwem Schmollera i Brentano na polu teoryi i metodologii odznacza się jeszcze silniejszą od „starej szkoły historycznej" reakcyą przeciwko ekonomii liberalnej, tak samo i w dziedzinie polityki ekonomicznej silniej jeszcze zaakcentowała żądanie interwencyi państwowej i regulowanej przez państwo polityki społecznej. Tem samem zbliżyła się ona znacznie do socyalizmu. Zbliżenie to zaś tem łatwiejszem było, że w tymże czasie i w socyalizmie zaszedł przewrót poważny i wytworzył się t. zw. socyalizm naukowy, oparty na analizie panujących zjawisk gospodarczych. Z teoryami St. Simona, Fouriera itd. nauka rachować się nie mogła, bo nauka a fantazye teleologiczne, choćby najszlachetniejsze — to dwa różne światy. Lecz z badaniami Rodbertusa i Marxa nad wartością, kapitałem, nadwartością, rentą i koncentracyą kapitałów rachować się mogła i musiała. To też „nowa szkoła historyczna" bierze z nich wiele do arsenału swych pojęć, przedewszystkiem zaś część krytyczną, jak również większość na dziś obliczonych żądań: prawodawstwa fabrycznego, prawa koalicyi itd. Co więcej, ona to właściwie żądania te, przez socyalizm pobieżnie tylko zaznaczone, dokładnie opracowywa i motywuje. W tym celu zawiązuje się też specyalne towarzystwo naukowe „polityki społecznej," składające się przedewszystkiem z adeptów szkoły historycznej. Należą jednak doń w znacznej liczbie i zwolennicy metody dedukcyjnej, jak np. Wagner; w kwestyach polityki społecznej wszakże stoi na stanowisku podobnem do stanowiska Schmollera i Brentana. Kierunek ten, znany pod nazwą „socyalizmu z katedry," został stworzony przez szkołę historyczną i na niej przedewszystkiem dziś jeszcze się opiera. Nie jest on wszakże identycznym z tą ostatnią. Przyznaje się doń bowiem również wielu zasadniczych jej przeciwników.

W ósmem dziesięcioleciu występuje przeciwko szkole historycznej potężna reakcya. Odrzucając wszelką teoryę — Schmoller i adepci jego tem samem unicestwiali całą naukę ekonomiczną. W obronie zagrożonej pozycyi wystąpił w r. 1871 Menger. Dzieło jego: „Grundsätze der Volkswirtschaftslehre" ma złożyć dowód, że ekonomia może być ścisłą nauką teoretyczną, należy ją tylko oprzeć na analizie rzeczywistych potrzeb ludzi, analizie psychologicznej. Zgodnie z tem założeniem, Menger podaje w niem całkowity system praw narodowo-gospodarczych, wyprowadzonych dedukcyjnie z psychologicznej analizy oceny dóbr gospodarczych, tj. ich wartości. Teorya wartości Mengera, łącząca w sposób subtelny wartość użytkową z zamienną, znosząca pozorną ich sprzeczność, o którą rozbijały się wszędzie poprzednie próby jej objaśnienia, zyskała oczywiście wielu zwolenników. Wedle Mengera mianowicie użyteczność dóbr jest tylko formą naszej oceny ich, a ocena ta zależy nietylko od tego, jakie potrzeby zadawalają one, ile od tego, jak dalece sama potrzeba jest odczuwaną. Że zaś odczuwanie jej jest tem silniejszem, im mniej poprzednio była ona zaspokojoną, więc już w ocenie wartości użytkowej gra niepoślednią rolę ilość dóbr, któremi możemy rozporządzać, a w ocenie wartości wymiennej siła odczuwania potrzeby, przez dobra te zaspakajanej. Tak pojęta wartość stała się kamieniem węgielnym badań grupujących się koło Mengera ekonomistów austryackich. W dziewiątem dziesięcioleciu tworzą już oni odrębną szkołę, ilościowo i jakościowo silną, i Böhm-Bawerk, Wieser, Cackerkandl pracami swemi nad teoryą wartości, cen, kapitału i dochodu z kapitału wznoszą powoli gmach nowego kierunku teoryi gospodarstwa narodowego, opartej na psychologii. W r. 1883 występuje szkoła austryacka *vel* psychologiczna do otwartej walki z kierunkiem historycznym o metodę badań ekonomicznych *). Z walki tej ani jedna, ani druga szkoła zwycięzką zupełnie nie wyszła. Dyskusya ta również, z rzadką namiętnością podjęta, nie doprowadziła stron walczących do pojednania, ani do dokładniejszego oświetlenia kwestyi spornej. Wykazała ona wszakże niedostateczność i jednostronność szkoły zarówno „historycznej," jak i „psychologicznej."

Wobec tego zyskały na znaczeniu kierunki, stojące po za wspomnianymi obozami, rozwijające się niezależnie od prądów, nurtujących germański świat naukowy, a które dotychczas, wobec olbrzymiego rozwoju ekonomicznej literatury niemieckiej, mało na siebie zwracały uwagi. Gdy bowiem liberalizm upadł ostatecznie w Niemczech pod ciosami krytyki szkoły historycznej, w Anglii i Francyi rozwijał się on wciąż jeszcze dalej, dostrajając się tylko stopniowo do warunków nowoczesnej nauki i nowoczesnego życia społecznego. A więc porzucił on racyonalistyczny grunt filozofii sensualistycznej, na którym postawił go był Smith, starając się o zbliżenie z pozytywizmem, o pozyskanie podstaw „ścisłej nauki pozytywnej. „Pozytywny wszakże charakter i ścisłość nau-

*) Menger: *Ueber die Methode der socialen Wissenschaften u. des polit. Oekonomie insbesondere*. 1883.

kową przyznaje filozofia pozytywna jedynie naukom matematycznym. Zgodnie też z tem i w ekonomii francuskiej i angielskiej wytwarza się w siedemdziesiątym lat dziesiątku specyalnie „matematyczny“ kierunek, reprezentowany przez Jevonsa w Anglii, Walrasa—w Szwajcaryi romańskiej. Na polu zaś polityki społecznej liberalizm, nie odrzucając dawnego swego hasła inicyatywy prywatnej, przestaje jednak już wierzyć w harmonię naturalną sił ekonomicznych, domaga się świadomej ich reglamentacyi przez społeczeństwo — z tem tylko zastrzeżeniem, że praca ta nie państwu, lecz prywatnym stowarzyszeniom i związkom przypada w udziale.

Takim był ogólny stan nauki ekonomicznej pod koniec dziewiątego dziesięciolecia. Daje się on w krótkości streścić następującemi słowy: w Niemczech walka zacięta szkoły historycznej z psychologiczną, z której żadna nie wyszła zwycięzko, a obie mocno osłabione; wyłonienie się w Anglii i Francyi z dawnej ekonomii liberalnej — szkoły matematycznej i neoliberalnej, które zwracają na siebie coraz więcej uwagi, nie są jednak w stanie wskutek zasadniczych wad liberalizmu, zdobyć hegemonii w nauce; coraz żywsze odczuwanie potrzeby zsyntetyzowania tych różnorodnych kierunków w jakąś całość, któraby powróciła wiedzy ekonomicznej dawną jej powagę, utraconą wskutek ciągłych walk i polemik, niedoprowadzających do wyników pozytywnych.

Potrzebie tej stara się uczynić zadość ostatnie dziesięciolecie. Najodpowiedniejszym ku temu środkiem są oczywiście podręczniki, specyalnie podręczniki zbiorowe.

Stanisław Grabski.

ROZWÓJ BIOLOGII W XIX STULECIU.

Znakomity biolog niemiecki Oskar Hertwig, wygłosił na ostatnim zjeździe przyrodników i lekarzy w Akwizgranie odczyt, z którego treścią ze względu na temat i osobistość prelegenta, pragniemy dziś zapoznać naszych czytelników.

Największymi postępami w XIX stuleciu poszczycić się może biologia na polu anatomii mikroskopowej. Jako trzy najważniejsze jej zdobycze uważać należy: 1) teoryę komórkową, 2) badania nad najniższymi ustrojami oraz 3) uprzystępnienie przy pomocy ulepszonego mikroskopu pracy nad historyą rozwojową organizmów. Teorya komórkowa, stworzona przez Schleidena i Schwana, później zaś korzystnie dopełniona przez teoryę protoplazmatyczną Maksa Schultzego, dała dopiero trwałe podstawy anatomii i fizyologii. Dzięki niej powstał też cały szereg pojęć treści ogólniejszej. Skoro rośliny i zwierzęta stanowią w pewnej mierze kolonie czy też państwa, złożone z najprostszych, społecznie powiązanych ze sobą jednostek, to i sam proces życiowy jest niczem innem, jak wysoce skomplikowanym rezultatem nader licznych najprostszych procesów życiowych, zachodzących w komórce. Prawo podziału pracy i zróżniczkowania, odgrywające tak wybitną rolę w socyologii, zostało zupełnie słusznie zastosowane przez Milne Edwards'a, Spencera i wielu innych do wyjaśnienia budowy organizmów z komórek i tkanek.

Badania ustrojów najniższych uprzystępniły nam wiele ważnych i najpospolitszych zjawisk przyrody. Ehrenberg wytłomaczył rolę niektórych wodorostów, promieniowców itd., przy tworzeniu się pokładów geologicznych. Epokowe odkrycia Pasteura, Kocha i de Bary'ego wykazały, że najrozmaitsze, szeroko rozpowszechnione drobnoustroje są przyczyną gnicia, fermentacyi, oraz wielu bardzo chorób u roślin i zwierząt. Dzięki nowym metodom, jako to: szczepieniu, sztucznym pożywkom itd., powstała w drugim i trzecim dziesiątku naszego stulecia obszerna dyscyplina naukowa — bakteryologia.

Błędna zasada samorództwa, polegająca na tem, jakoby żywa istota powstać mogła wprost z materyi nieorganicznej, została obaloną dzięki doświadczeniom Pasteura, który dowiódł istnienia zarodków mikrobowych w wodzie, powietrzu i ziemi. Trzeci wreszcie wielki postęp biologii datuje się od czasów Pandersa i Baera, którzy dowiedli powstawania przeważnej części roślin i zwierząt z zapłodnionej komórki jajowej i stworzyli tem samem podwalinę nowego, wspaniałego działu biologii — embryologii porównawczej.

W tem miejscu mówca poruszył kwestyę powstawania w szeregu wieków tych gatunków organicznych, które istnieją obecnie, przyczem położył nacisk na wielkie trudności, napotykane przy tego rodzaju badaniach. Darwin, o wiele szczęśliwszy od poprzednika swego, Lamarcka, którego zasługi oceniła dopiero potomność, był jeszcze za życia świadkiem entuzyazmu, jaki wywołała jego teorya. Padła ona na grunt bardziej przygotowany, zrodziła ruch, darwinizmem zwany i znalazła gorącego rzecznika w osobie Ernesta Haeckla, który znakomicie ją dopełnił. Kwestya powstawania gatunków nie została jednak dotąd rozstrzygniętą, gdyż stanowi tak zawikłany i trudny problemat, że nie można ująć go w jedną jakąś formułę.

Nawet Weismann, głosząc „wszechpotęgę doboru naturalnego,“ zmuszonym był przyznać równocześnie: „zazwyczaj nie możemy dostarczyć dowodu, że pewne przystosowanie powstało drogą doboru naturalnego.“ Tem samem przyznał, że w rzeczywistości nic nie wiemy o kombinacyi przyczyn, wywołujących pewne zjawisko, a Spencer był uprawnionym do głoszenia wbrew Weismanowi „o bezsilności doboru naturalnego.“

Spór ten zamyka nasze stulecie; powinno się jednak odróżniać teoryę rozwoju od teoryi doboru naturalnego, z których każda stoi na odmiennym gruncie. Słusznie powiada w tym względzie Huxley, że „gdyby nawet hipoteza darwinistyczna została obaloną, to jednak sama teorya rozwoju pozostałaby niezachwianą.“

Omawianie zdobyczy na polu fizyologii rozpoczyna Hertwig od wycieczki w stronę ważności doświadczeń naukowych, potępiając surowo krucyaty niepowołanych i niewtajemniczonych przeciwko wiwisekcyi.

Eksperymentom nad zwierzętami zawdzięcza XIX stulecie takie odkrycia, jak np. zasadę Bella (przednie korzenie nerwów, wychodzące z rdzenia pacierzowego, są pośrednikami ruchu, tylne zaś — czucia), zbadanie funkcyj nerwu błędnego i innych nerwów obwodowych, odkrycie ośrodków oddychania, obiegu krwi, mowy, wzroku, słuchu i dotyku, mechanikę obiegu krwi, fizyologię trawienia itd. Dalej wiwisekcya niezbędną jest dla badań nad działaniem różnych ciał chemicznych, zanim przyjęte zostaną przez medycynę, jako środki lecznicze, zarówno jak i dla studyów nad chorobami zakaźnemi, których przyczyną są ustroje pasorzytnicze.

Po tym wstępie następuje charakterystyka dwóch głównych kierunków w biologii dzisiejszej. Kierunek chemiczno-fizykalny, reprezentowany przez tak znakomitych badaczy, jak Helmholtz, du Bois Reymond, Claude Bernard, Ludwig i in., obalił teoryę witalistyczną, czyli naukę o sile życiowej. Znakomite odkrycie Wöhlera, polegające na sztucznem skonstruowaniu mocznika (1828 r.), zaprzeczyło błędnej zasadzie witalistów, jakoby chemia nie była w stanie zsyntezować materyj, powstających jakoby w organizmie wskutek działania specyficznej siły życiowej. Od tego czasu datuje się rozwój nowej nauki — chemii fizyologicznej.

Obok biochemii stanęła do walki z witalizmem godna jej siostrzyca — biofizyka, która przy pomocy miary, wagi i liczby zgłębiać poczęła istotę procesów życiowych. Badaniom tak uzbrojonych fizyologów, wśród których wymienić należy Helmholtza, du Bois Reymonda, Fechnera, Webera, Ludwiga, Brückego i Pflügera, zawdzięczamy powstanie w drugiej połowie stulecia takich poddziałów fizyologii, jak fizyka mięśni i nerwów (myo- i neurofizyka), fizyka organów zmysłowych, mechanika szkieletu, oddychania, krążenia krwi itd.

Kierunek chemiczno-fizykalny tak potężnie zapanował nad umysłami fizyologów, że badania nad rozwojem i rozmnażaniem się organizmów z konieczności przejść musiały w ręce anatomów i zoologów. Ci oddali się głębokim badaniom nad przejawami życia komórki, protoplazmy i jądra, odkryli niesłychanie skomplikowany proces podziału jądra przy rozmnażaniu się (koryokineza), wyjaśnili tajemniczy proces zapładniania i odważyli się, jako fundament nauki o dziedziczności, wypowiedzieć hypotezę, że substancya jądrowa jest podścieliskiem właściwości dziedzicznych. W ten sposób powstał obok poprzedniego nowy kierunek — *anatomiczno-biologiczny*, który, według Hertwiga, powołanym będzie w nadchodzącem stuleciu do odegrania tej samej roli wobec materyalistyczno-mechanistycznej teoryi życia, jaką odegrał w XIX w. kierunek chemiczno-fizykalny wobec witalizmu.

Już du Bois-Reymond w dwóch odczytach swych („O granicach poznania“ i „Siedem zagadek wszechświata“) wykazał jednostronność mechanistycznego punktu widzenia, nie wyciągnął jednak odpowiednich wniosków. Hertwig uzasadnia ten pogląd całym szeregiem argumentów.

Substancya żywa jest w organizacyi swej dalszym, wyższym etapem w stosunku do molekuły chemicznej, chemia ma zaś do czynienia tylko ze związkami chemicznymi, a nie biologicznymi. To samo tyczy się fizyki. Zakres jej jest wprawdzie sam przez się bardzo szerokim, nie obejmuje jednak wszystkich zachodzących we wszechświecie zjawisk, a tylko pewną kategoryę czynników, które nazwać można elementarnymi. A w gmachu wiedzy równie ważnemi, jeżeli nie ważniejszemi są wiązania dachu, jak fundamenty: nietylko ta droga bywa owocną, która prowadzi od zjawisk prostych ku bardziej złożonym, ale i odwrotna. Już Naegeli w swoich „Granicach przyrodoznawstwa“ zaznaczył, zresztą, że „przyroda w swych prostych, nieorganicznych przejawach przedstawia te samo trudności dla przyrodnika, jakie mu się nastręczają przy kwestyi powstawania czucia i świadomości z przyczyn materyalnych.“

Dr. M. B.

NOTATKI NAUKOWE.

— Przedsięwzięcie historyograficzne niemieckie, najstarsze z istniejących, *Europäische Staatengeschichte*, zapoczątkowane przez Heerena i Uckerta, następnie prowadzone przez Giesebrechta, przed kilku laty zyskało ruchliwego redaktora w osobie znanego historyka lipskiego, Lamprechta. W ostatnim roku wydano „Historyę Czech“ (tom I do r. 1400) prof. Bachmanna. Pod prasą znajduje się siódmy tom „Historyi Hiszpanii“ Schirrmachera. Następnie ukażą się: tom piąty dziejów Bawaryi, prof. Riezlera (dzieje polityczne i kulturalne 1597—1651); drugi tom dziejów Belgii prof. Pirenne z Gandawy (do r. 1477); dzieje cesarstwa bi-

zantyjskiego, prof. Gelzera; dzieje Hanzy, prof. Stieda; dzieje Holandyi, prof. Bloka z Leydy; dzieje prowincyj nadbałtyckich, p. Seraphima z Rygi; dziejów Rosyi tomy dalsze (1725—1790) po śmierci Brucknera podjął się opracować uczeń jego, Hedenstrom z Rygi; dzieje Wenecyi, przez Kretzschmayra. Zaznaczmy, że w wydawnictwie tem ukazały się i słynne „Dzieje Polski" Roeppla i Caro'a, których ostatnie tomy przełożył niedawno p. Mieczyński.

— W Anglii ukończono druk wielkiej encyklopedyi biograficznej (*Dictionary of national biography*) w 63 tomach, zawierających biografie 29,104 zasłużonych Anglików. Pomnikowe to dzieło zawdzięcza swe istnienie zabiegom trzech ludzi: dwóch wydawców, Jerzego Smitha i Sidney Lee'a, oraz redaktora, znanego uczonego, Leslie Stephena. Słownik wychodził od roku 1882 i kosztował 150 tysięcy funtów (1½ miliona rubli), z których połowa już się wróciła. Dotychczas tylko Niemcy posiadali podobne dzieło (*Allgemeine Deutsche Biographie*), liczące jednak tylko 45 tomów. My zaś zdobyliśmy się zaledwie na kilkanaście zeszytów „Albumu biograficznego."

LITERATURA I SZTUKA.

POEZYA I RYMY.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer: *Poezye IV* Warszawa, 1900.

II.

„Kiedy mię twórcza władza w zaświaty uniesie, w *nigdzie nie istniejące*, idealne światy... wtedy mogę być szczęśliwy..." Marna to pociecha za jedyne schronisko mieć kraje, o których przeświadczeni jesteśmy, że „nigdzie nie istnieją." Można ich nie szukać wcale, i tak się też najczęściej dzieje; lecz jeżeli już wsiedliśmy na „statek odkrywczy," pragniemy gorąco, aby się on nie stał „błędnym okrętem." Przystań musi być gdzieś napewno, i istnieje dla każdego z nas. Dla kogoś będzie to sielanka Izajasza, kiedy wilk z barankiem pospołu legać, a lew — jako wół plewy jadać będzie. Kto inny chwyci się gorąco myśli, że marzenia i tęsknoty jego, to zwiastuny jakiegoś wyższego bytu, a świat ten jest złudą, zmysły — łuską na oczach ducha. „Płynę cichy i świetlany przez przestrzenie nieskończone, przez wieczności oceany, w nadświatową płynę dal... W po nad ziemskich gędźb tych toni płynę cichy, niewidzialny, u stóp moich czas się kłoni i z gwiazd gwiazdy tworzą się." Co to jest? To w uchu poety brzmi jakiś dziwny śpiew. „O dziwny głosie, jak gdyby w mej duszy słyszany właśnie, a *razem* w przestworze płynący kędyś... ...Dusza człowieka! *Czyli nie jest ona częścią wszechduszy świata*, oderwaną i w część zamknięta wszechmateryi świata?" A te cudowne widzenia, których pełną jest wyobraźnia poety, czy nie są one przypomnieniem rzeczy widzianych? Kiedy nad szczytami gór „na błękitnym pasie zawisa kłąb obłoków, biały, lekki, zwiewny" — wówczas „czy sobie *przedświat* przypomina, czy *zaświatów przeczucie* zamglone ma dusza?" Albo kiedyś „przed wieków milionem, gdy ziemia była wiosenną i młodą i lśniła wiecznie kwitnącą pogodą... czy nie błądziły w uroczysku owem, nad oceanów nieprzejrzaną wodą, wówczas sny, cienie z aniołów urodą, *będące ciszą i światłem* wcielonym?... Czy jasne te, pradawne cienie, oceanową zadumane głuszą... nie są w nas, własne straciwszy istnienie, błękitem nieba zadumaną duszą?" I może dlatego właśnie nie gaśnie w nas nigdy nadługo pragnienie szczęścia, którego ziemia dać nie może, to pragnienia, które z piersi tryska gorącą modlitwą: „Ciszy! przestrzeni! światło! o, ty święta ojczyzno ducha!" Panteizm Tetmajera, który dotychczas był tylko „lubieżnością bytu," jakby się wyraził Krasiński, i był zamknięty długo w dziedzinie całkiem zmysłowej, nabiera ideowego znaczenia, jeżeli harmonijnie godzi, w sferze poezyi, przynajmniej, naturalny pociąg żywej istoty ku słońcu, ku otwartemu nad sobą niebu, z dążeniem ducha ku ciszy i ukojeniu; panteizm ten podnosi się i uduchowia, jeśli w królestwie „nadzmysłów" istotę stanowić będzie już nietylko rozpłynięcie się w grze żywiołów, już nietylko czucie pulsu wszechżycia, lecz także świadomość wspólności naszej z rzeszą istnień, jak my, czujących, i również, jak my, mieszczących w sobie wszechświat, i zarówno szczęsnych, bo wyzwolonych z niedoli cielesnej i ogniem eterów z ziemskiego kurzu oczyszczonych. To też z barw tak zmiennych, z pierwiastków tak niematerialnych, jakby się zrodziły w duszy twórcy „Epipsychydyona," poeta wysnuł cudny swój, acz niewielki rozmiarami poemat „W wyobraźni." „Wieczysta tęcza blasku dookolna, wieczysta jasność jasności słonecznej... wszystka potęga i piękność wszechbytu, wszechczarnoksięstwa i wszechobjawienia: wszystko jest źródłem wiecznego zachwytu, śpiewają puszcze i gwiazdy w przestworze... Wszędzie ruch, życie nigdy nie więdnące, sferyczne ciała, pachnące jak kwiaty, jedna woń, barwa, dźwięk i kształt cudowny! Życia i śmierci niema... Wolne dusze krążą w bezmiarze, upojone cudem — wieczna przemiana jest ich wiecznem życiem. Materya, istność rzeczywista cała, cała się światłem i muzyką stała, ułudą kształtu, krążącą w przestworze... Nic więc nie cierpi... Błąd świata olbrzymi: byt materyalny — zniknął, być więc może szczęście... Teraz spać mi dajcie! Dotknąłem ręką złotego ołtarza iluzyi bytu." Oto takie będzie „ducha wielkie, wieczne, górne święto."

Czy to jest ostateczny kres smętnych usiłowań poety? Czy „błędny okręt" jego zawinął już do przystani? Chyba nie. Gdyby nawet widoczny już brzeg nie rozwiewał się w mgłę przed poetą, na rezygnacyę i spokój mu zawcześnie, a ból i życie o swych prawach zapominać nie pozwalają. Gdy dusza jego „przed swych oczu męką" biegnie w „zaczarowany las" i tam „w gorączce, w wizyach, w półobłędzie leży"—tam „z rozbujałych obudzi ją drzew ten dziwny, ostry, jak krzyk orli, śpiew." Zbyt męczące jest dlań poczucie własnej niemocy, zbyt nagląca potrzeba dążenia w kraje górniejsze od tych, w których dotąd przebywał, zbyt dolega mu świadomość, iż pieśń jego nie jest pieśnią Tyrteusza. Nietylko w sobie ma ten ból, który nie jest jego tylko osobistem przeznaczeniem, lecz zwracając się do cierpiącej rzeszy, czuje ściśnienie serca, że się tak od niej wyosobnił, że czynem żadnym nie stwierdził swej z nią łączności. „Niech mię więc wicher z pola jak pył zmiecie, jeżelim służbę zaniechał powinną!... jeśli swoją drogą idąc, nie krzepię, nie bronię nikogo, jeśli me słowo ni tarczą, ni chlebem, ni krzykiem krzywdy, ni skargi jest echem: niech runę w przepaść z tym śmiertelnym grzechem i niech niepamięć będzie mi pogrzebem!" — Czytelnik pewnie chętnie mi wybaczy, iż nie odmówię sobie przyjemności przytoczenia jeszcze jednego dłuższego ustępu. „Jak zabłąkany wśród puszczy podróżny... żyłem — a młodość szła, szła tak, jak rzeka... I oto teraz, gdyby Bóg przed oczy stawił mi sądu swojego anioła, a ten zapytał: gdzie twój plon roboczy, jakie jest ziarno z potu twego czoła? Cóżbym powiedział?... gdzieś, w cudzej poniewierce, trwoniłem duszę moją, moje serce... Czas już nie wróci — a otom tu, z dołu, jednego ducha nie podniósł w błękity; jednej-em iskry nie dobył z popiołu — cóżem więc uczynił?. W obłokach zakryty anioł, nademną rozesławszy loty, trwa — ten — co zlata do ludzi z Golgoty. I cóżem wart jest, choćbym tęczą świecił, jeżelim nie jest dżdżem płodnym i słońcem? Jeżelim ognia i blasku nie niecił, cóżem wart, choćbym lawy był gorącem? Choć wszystkie czucia w człowieku poruszę, cóż, jeśli bóstwa nie rzucam mu w duszę?..."

Przetrawienie się i oczyszczenie namiętnego ognia w poecie, ognia, który nic nie stracił ze swej mocy i wewnętrznego żaru, lecz zyskał na czystości i blasku — widoczne jest zwłaszcza w dziedzinie poezyi erotycznej. Swoiście Tetmajerowska nuta zmysłowa umilkła. Jak dawniej podbijał nas bujny rozkwit temperamentu, jak każdy żywiołowy wylew życia, i nie widzieliśmy w tem, jak inni, małpowania Francuzów, również i dziś niezadziwiłoby nas zgoła wycnotnienie poety, gdyby było ono jeno włożeniem maski przyzwoitości. Ale, powtarzamy, jest to przetrawienie się w ogniu żądz szlachetnego kruszcu. Żużle spłynęły. Obyż nam wkrótce rozdźwięczał dalekobrzmiący, rozbujały dzwon! Jak „szalony Faun" odpycha nagie cielska nimf, wytężając wzrok, aby iść śladem Psychy, i „z kształtu, co wlewał żądzę w krew śródmorskich syren, leśnych drzew, jasny się wypromienia bóg" — podobnież cała ta poezya coraz jaśniejszym i czystszym płomieniem się rozpala. Już to nie słodycz, wysysana z kobiety, to— zjawia się niewidziana dotychczas u Tetmajera Miłość z iskrą prometeiczną w oku. „Tyś przyszła... Z tobą przyszło życie nowe, miłość wszystkiego, co wielkie i piękne... O, gdyby z twojem na ustach imieniem, z twoim na sercu i duszy obrazem, z jakiemś olbrzymiem na oczach widzeniem, na ustach z piorunny kruszącym wyrazem, w jakiś dzień wielki i pamiętny długo paść gdzieś na szańcu choć z śmierci zasługą..." Takim nastrojem przeniknięty jest śliczny poemat *Qui amant*, który pewnie uznany będzie za jeden z najpiękniejszych klejnotów miłosnej poezyi polskiej.

Epoka nasza nie stwarza dzieł wielkich. Wszyscy to wiemy i wszyscy to powtarzamy. A jednak, gdy pozostajemy pod bezpośrednim wrażeniem takich rzeczy, jak np. natchnienia Tetmajera — a nie on jeden przecie — mimowoli budzi się w nas skrucha i myśl, że jesteśmy niesprawiedliwi, i że kiedyś (może my sami jeszcze) dziwić się będą, jak nie umieliśmy cenić tego, co posiadaliśmy. Tyle barw, świetności nieporównanej, tyle przestrzeni i światła, tak namiętne dążenie kędyś na szczyty, chwile zapomnienia o tem, co boli i uciska—ach, czyż to mało?

A. Drogoszewski.

LITERATURA MAŁORUSKA.

Literatura małoruska miała w ostatnich czasach charakter prawie wyłącznie społeczny i ludowy. Każdy autor miał obowiązek być ekonomistą i politykiem, każdy działacz społeczny musiał być pisarzem. Oczywiście, że z pod takich praw wyłamują się zawsze talenty wielkie, ale takich wielkich talentów prawie do ostatnich chwil nie było. Dawne wielkości, jak Szewczenko, Kulisz, Marko Wowczok, Fedkowicz, były uważane za wzory, ale to, co w nich ceniono i naśladowano, musiało w niezdarnych rękach stać się potwornem. Pisać inaczej nie śmiał nikt.

Człowiekiem, który wycisnął piętno na współczesnej literaturze maloruskiej, był Iwan Franko, najtęższa głowa swego narodu. Stworzony na uczonego lub polityka, albo może na krytyka artystycznego, był wszystkiem. Społeczeństwo własne otoczyło go opieką i miłością wtedy dopiero, kiedy życie odarło go z najpiękniejszych sił. W początkach bano go się i nienawidzono, a szczupła garstka naśladowców wmawiała w siebie uczucia, które we Franco podejrzywała, choć nikomu prawie nie wolno było tak pisać i tak mówić, jak temu wybrańcowi.

Iwan Franko umiał nienawidzieć, umiał czuć wstręt do wielu rzeczy i pogarda jego nie dawała mu spokoju, nienawiść zatruwała mu najpiękniejsze chwile. Czy go otoczą lasy szumiące, czy cisza pól jesiennych — zawsze mu w głowie brzmią skargi ludu, zawsze mu przed oczyma stoją szeregi krzywd wyrządzonych i ani jednego wiersza nie mógł dokończyć bez jakiejś myśli społecznej, ani jednej nowelki nie napisał bez wplątania w nią bieżących zagadnień ekonomicznych. I czego ten człowiek nie musiał robić: kuć język, pisać historyczne rozprawy, zajmować się filologią, polityką, a wreszcie zarabiać na chleb artykułami płatnymi, ślęczyć w redakcyi nad korektami itp.

Ten męczennik wydał się wreszcie społeczeństwu swemu „sympatycznym," a swoim dawnym zwolennikom — „utalentowanym." Kolor krwi jego stał się modnym i zaczął zdobić kapelusze naśladowców i naśladowczyń. Chłodni, spokojni panowie i panie uczuli się powołanymi do pisania na wzór Franki. To, co u niego było kalectwem, wywołanem przez wielkość uczucia, wielkość bólu, stało się dla nich formą. Franko pisał o ludzie i oni pisali o ludzie; bezduszni, szli słuchać i odczuwać życie ludu i wracali obładowani wyrazami, którymi pstrzyli język ohydny, wracali pełni jakiejś sentymentalnej wyższości nad ludem albo niedorzecznego przeczuwania w nim czegoś, czego nigdy nie będzie. Franko pisał językiem niełądnym, bo językiem świeżo robionym, bardzo zapożyczanym, i oni robili wyrazy na wzór Franki, nie troszcząc się o harmonię mowy, której nie rozumieli, jak nie rozumieli ludu swego. Franko pisał o politycznych sprawach — i oni również, chociaż bez jego odwagi i wykształcenia, rozwiązywali zagadnienia etnograficzne i ekonomiczne. Dodajmy do tego wpływ dawny Szewczenki, Fedkowicza — dwóch mistrzów niedoścignionych, a będziemy mieli obraz literatury maloruskiej do ostatnich czasów, literatury roztkliwionej, wiecznie piszącej *wierszami* o chatach, płotach, chustkach i jaworach (których nikt z piszących na własne oczy nie oglądał), a *prozą*—o przemyśle drobnym, kwestyi kobiecej i powszechnem głosowaniu.

Z poetów, którzy przestali czuć się pokrzywdzonymi przez sułtana, albo kłutymi przez rżysko pańskie, należy wymienić Wasyla Szczurata, tłomacza poetów zagranicznych i wielkiego, jak się zdaje, wielbiciela Tetmajera, oraz Łesię Ukrainkę, najlepszą naśladowczynię Franka i poetkę o dużym talencie. Z prozaików — Olgę Kobylańską, wychowaną na literaturze niemieckiej. Coraz liczniejsi poczęli wyłamywać się z szeregów, naśladowali Przybyszewskiego, Francuzów i Skandynawów i teraz w literaturze rusińskiej istnieją, jak w każdej innej, rozmaite kierunki i odcienie, ten sam brak jednolitości jaki cechuje wszystkie inne literatury, ta sama forma nowel, jakby dowód lęku przed większem dziełem. Literatura rusińska z tkliwej, pieszczotliwej, rozśpiewanej, staje się literaturą europejską tak jak język przystosowany do gospodarstwa i miłości zyskuje coraz więcej wyrazów naukowych i form wyrobionych dzięki wzmagającej się literaturze naukowej. Młodymi poetami są: Wasyl Szczurat i Bohdan Lepkij obok potężnego zawsze Iwana Franki. Prozę zaś reprezentują Bohdan Lepkij; Martowicz, Czeremszyna, Kruszelnicki, Awdykowicz i wielu innych. Nie wspomniałem o największym z nich, o Wasylu Stefanyku *).

Franko jak mówiłem, pisał niejako z zasady a nauczył pisać na zadany temat szeregi całe ludzi bez talentu. Wasyl Stefanyk pisze bez zasady i to wywołało z początku pewną konfuzyę, pomiędzy świadomymi rzeczy literatami. Czy to jest literatura? Czy tam jest idea? Czy psychologiczny „moment" uchwycony należycie? Wszystko to były dla Stefanyka bardzo dziwne słowa. Stefanyk urodził się poetą i mógłby nie drukować, ale nie mógłby nie mówić i nie pisać. Najpiękniejsze skarby poezyi rozpraszał w listach do swoich przyjaciół. Na myśl mu nie przyszło, że z tego może być „literatura".

Ale kto raz czytał lub słyszał Stefanyka, tego musiało uderzyć przedewszystkiem, że tej formy nie było dotąd w literaturze rusińskiej. Język jego i myśli, które nim wyrażał, obrazy, które nim oddawał, były pozbawione tego ustawicznego rozrzewnienia nad losem drugich i swoim. Język przepiękny, pełen niespodzianych, silnych, u źródła bogactwa językowego czerpanych wyrazów, to znowu przerzucający się w gwarę ludową, która nie miała lepszego znawcy nad Stefanyka — już sama piękność i nieskazitelność formy zadziwić musiała czytelnika. Ale nie mniej od formy nową i silną była treść duchowa tego młodego autora. Przeżyta forma chłopskiej noweli stała się nagle w jego rękach wyrazem poezyi ludu ruskiego, poezyi, pragnień i marzeń, potrzeb, bólu i walki.

Talent, wiekuista iskra, która większym lub mniejszym ogniem płonie, ale zawsze ma pewną, sobie tylko właściwą moc — to znamionuje Stefanyka, to sprawia, że forma i treść zrosły się w nim w jednolitą harmonię, że nad wszelkie obowiązki społeczne i narodowe przeniósł swoje upodobanie do tego gwarzenia, do tego opowiadania uroczystego lub wesołego, tragicznego i brutalnego o chłopskiej doli. Życie chłopskie nęciło go, wydało mu się przepięknym tematem wraz z grozą wypadków, które dla innych mijają niepostrzeżone, wraz z urokiem słów jędrnych i grubiańskich, które rażą uszy czułe; talent sprawił, że on, tak samo jak inni wychowany i kształcony, był różnym a poniekąd i jedynym.

Wyróżnia go przedewszystkiem to, że ludu nie uważa za jakąś masę obdarzoną arystotelesowską duszą drugiego stopnia, tylko mu przypisuje wszystkie cechy ludzkie. Więc kwestya chleba i ceny zboża i podział ziemi, choć nie wykluczone z życia ludu, nie stanowią u Stefanyka cech koniecznych albo niezbędnych. Po za temi sprawami jest dużo innych, które bolą i cieszą, dla których żyć i umrzeć można. Dalej wyróżnia Stefanyka z pośród innych brak roztkliwiania się nad dolą chłopską. Życie, jak każde inne, przeplatane męką i radością, ozdobione chwilami wielkiemi, w wielkości swej i boleści potężne i święte. Stąd pewna uroczystość mowy, stąd nabożność dla tematu, którego nikt dotąd nie traktował inaczej, jak z pewną choćby bardzo serdeczną wyższością.

Powiedzmy dla uzupełnienia szkicu o literaturze maloruskiej, że prócz tej formy chłopskiej noweli i poetycznych utworów mniejszych, niema w niej prawie powieści i dramatu. Powieści pisali bez powodzenia liczni z pośród wymienionych wyżej autorów. Dramaturgiem o dużym talencie jest tylko Karpenko Karyj.

Dr. Wacław Moraczewski.

*) W przyszłym numerze damy przekład dwu nowel tego autora.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

POWIEŚĆ. Kipling: „Księga Dżungli." Wł. Okręt. — Przyborowski: „Sobór królewski." Dubowski. — Laskowski: „Zrośli z ziemią." Dubowski. Tegoż „Surdutowiec." Dubowski.
— Kaz. Witte: „Szkice z Pamięci." Nowele, str. 183. Centnerszwer.

POEZYA. Mieczysław Gliński: „Poezya." Dubowski.
— Belmont: „Rymy i rytmy III." Fiszer.
— Londyński: „Pamiątka przełomu wieków XIX i XX." Przegląd pieśni polskich. Hołownia. Cena 20 kop.

MEDYCYNA. Flatau: „Zapalenie mózgu." Odczyt kliniczny.

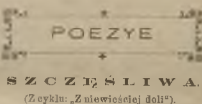
PEDAGOGIKA. Higier: „Z hygieny ciała i ducha oraz metodyki nauczania," str. 234. (Odb. ze *Zdrowia*).

NAUKI PRZYRODNICZE. „Pamiętnik Fizyograficzny, tom XV (za rok 1898). (Kasa im. Mianowskiego).
— Karol Drymmer. „Spis roślin zawartych w XIV tomach *Pam. Fizyograficznego.* (Kasa im. Mianowskiego).
— Al. Thieme: „Krótki wykład kosmografii do użytku szkolnego." Wyd. II (Orgelbrand).

SZTUKA. W. Marrene - Morzkowska: „Historya sztuki na podstawie dzieła Rogera Peyer'a" (Kasa im. Mianowskiego), str. 321.

WYDAWN. LUDOWE. Jerzy Orwicz: „Bartłomiej Słomka," str. 33.

ROZMAITOŚCI. Rościszewski: „Rozmowa i sposób jej prowadzenia." Dubowski.
— „Ognisko domowe," kalendarz popularny. Cena 15 k.



SZCZĘŚLIWA.

(Z cyklu: „Z niewieściej doli").

My nic nie przypomnimy z naszej wspólnej drogi,
Coby mogło wywołać żywsze bicia serca:
Czystość marzeń splugawił los—gorzki szyderca,
Kwiaty uczuć zgłuszyły piołuny i głogi.
Wkoło nas step bezpłodny, po którym się snuje
Wyrzut, żeśmy nie mieli dość sił i odwagi,
By złamać moc przesądu, co ducha krępuje,
I nieulękle spojrzeć w oczy prawdzie nagiej.
Samiśmy naszych więzów ukowali pęto,
Samiśmy karki w jarzmo wprzęgli,—niewolnicy!
Puste formułki świata czcząc niby rzecz świętą,
Bez palm, nimbów na skroni myśmy męczennicy.
Każde z nas wie, że kędyś świeciła dłań zorza
I żeśmy ją zgasili z naszej własnej winy,
I każdemu z nas gardło dusiła obroża —
Dlaczego? Gdzie cel męki? Gdzie nasz krzyż? Gdzie czyny?
Pożegnamy się z sobą obojętni, chłodni,
Bez łzy w oku, bez dłoni bratniego uścisku:
Przy taczce życia skuci dwaj więźnie przygodni,
Myśmy ran nie goili, nie wsparli w ucisku.
Więc też, gdy się już kończą te długie męczarnie,
Nigdzie skry, coby blaskiem wspomnienia nam tlała;
Cierpieliśmy na marne i giniemy marnie:
Duchy trupy—dziś gnicia mamy oddać ciała.

Adam M—ski.

W DALI.

Petersburg. Kurator petersburskiego okręgu naukowego, akademik Sonin, rozesłał dyrektorom gimnazyów okólnik następujący: „Na odbytem w d. 2 października posiedzeniu rady pedagogicznej rozpoznawano sprawę stopni. Według obowiązujących obecnie przepisów, stopnie dawane są za oddzielne odpowiedzi uczniów i komunikowane co tydzień rodzicom; prócz te-

go ze wszystkich przedmiotów dawane są co kwartał stopnie za dwa miesiące, a nadto stopnie roczne, które również komunikowane są rodzicom. Według nowego projektu, stopnie za oddzielne odpowiedzi dawane nie będą, lecz dopiero za pewien okres czasu — dwa, trzy tygodnie itp., stosownie do uchwały rad pedagogicznych, oraz obowiązkowo stopnie kwartalne i roczne; wszystkie te stopnie będą również komunikowane rodzicom, którzy prócz tego będą zawiadamiani o niedostatecznych postępach ich dzieci w danym przedmiocie. Zdania i głosy członków rady pedagogicznej co do przewagi tego drugiego sposobu oceny postępów uczniów były podzielone. Biorąc pod uwagę tę okoliczność i mając na względzie, że sprawa stopni nie może nie interesować rodziców uczniów, uznaję za rzecz bardzo ważną i pożądaną wysłuchać w tej sprawie i rodziców. Nie mając jednakże możności wysłuchania i rozsądzania zdań rodziców, zmuszony jestem poprzestać na zebraniu ich głosów. Wskutek tego polecam panu zawiadomić osobnym okólnikiem rodziców uczniów powierzonego panu zakładu naukowego: który z wyżej wymienionych sposobów oceny postępów ich dzieci wybierają. Liczę na zupełną bezstronność z pańskiej strony przy tej ankiecie. Pożądanem jest, aby odpowiedzi rodziców były swobodne i nie krępowane tym lub innym poglądem pańskim i personelu pedagogicznego na podstawie pytań. Mam nadzieję, że nikt z rodziców nie odmówi dania krótkiej odpowiedzi: wolę stary sposób, lub wybieram nowy sposób. O rezultatach ankiety raczy mnie pan zawiadomić najpóźniej do d. 28 października, z wymienieniem liczby rozesłanych okólników i złożonych głosów za starym i nowym sposobem."

Z powodu tego okólnika, który doznał bardzo życzliwego przyjęcia ze strony dzienników petersburskich, *Siewiernyj Kurjer* pisze: „Po raz pierwszy, zdaje się, w dziejach szkoły rosyjskiej, władza szkolna zasięga opinii rodziców w sprawach pedagogicznych, po raz pierwszy opinia ta ma rozstrzygać kwestyę, która wywołała rozłam w radzie pedagogicznej. Szkoła dotychczas spoglądała z góry na rodziców; powołana ongi do stworzenia „nowej rasy," nie uznawała prawa rodziców do wglądania w sprawy szkolne, strzegła swych wychowańców przed szkodliwym wpływem rodziców. Niedawno jeszcze w instytutach kobiecych krata oddzielała dzieci od ich krewnych, odwiedzających je w dni świąteczne." A dalej powiada: „Pogląd szkoły na rodziców zmienił się radykalnie: czy rodzice stali się bardziej dojrzałymi, czy szkoła stała się bardziej skromną, czy, być może, nazbierało się w niej zbyt wiele zawikłań, których rozwiązanie wymaga poważnego udziału społeczeństwa — rozstrzygać nie chcemy."

Baku. „Rada zjazdu przemysłowców naftowych w Baku" wydaje od r. 1889 pismo, poświęcone specyalnie sprawom własnym (*Neftjanoje dieło*). Spotykamy tutaj od czasu do czasu artykuły świadczące dodatnio o zapobiegliwości nafciarzy w dziedzinie polityki społecznej. I tak, cały szereg wniosków, wprowadzonych pod obrady, dotyczył mieszkań dla robotników. Przemysł naftowy wzrósł szalenie w ostatnich latach, ludność potroiła się, a ilość mieszkań pozostała niemal bez zmiany. W r. 1897 wskutek prośby zjazdu rząd wywłaszczył szereg placów w kilku wsiach poblizkich (Bałachany, Sabunczi, Ramany); z mieszkań tu zbudowanych korzystać mają tylko robotnicy zajęci w dalszych kopalniach, pracujący zaś bliżej głównych, centralnych źródeł, muszą odbywać spacer 3—4-wiorstowy po kilka razy dziennie — wolą tedy wcale tam nie mieszkać. Należy więc postarać się o ziemię w blizkości; że zaś jest ona tam bardzo droga, trzeba ją wyzyskać w ten sposób, aby zamiast domków na wzór angielski (cottages), budować wielkie gmachy koszarowe. Autor przytoczonego artykułu występuje z planem wzniesienia na początek 10 trzypiętrowych zabudowań, licząc każde na 500 ludzi. Oczywiście nie chodzi tu o samą tylko filantropię. Referat p. Gawryłowa, streszczony w tejże gazecie, wskazuje, że mądra polityka mieszkaniowa przeobrazi koczownicze hordy robotnicze na ludność osiadłą i stworzy stałą armię pracowników, na którą nafciarze będą mogli liczyć i potrafią ją uczynić zależną od siebie. Pod tym względem autor powołuje się na przykłady z Rosyi południowej, gdzie zarządy większych fabryk pobudowały całe miasteczka w tym tylko celu. W niektórych towarzystwach naftowych (np. Benkendorffa) zaprowadzono ośmiogodzinny dzień pracy i reforma ta dała tak dobre rezultaty, że próbowano nadać jej charakter ogólniejszy — dotychczas tylko na papierze.

Studenci i hygiena.

Dowiadujemy się z *Wiener Arbeiter Ztg.*, że profesorowie hygieny w dwudziestu uniwersytetach austryackich i niemieckich wystąpili wspólnie w sprawie bardzo doniosłego znaczenia pod względem obyczajowym i społecznym. Na początku semestru wydali oni odezwę do młodzieży uniwersyteckiej w kwestyi *wstrzemięźliwości*, przedstawiając groźne dla przyszłości narodu następstwa życia rozwiązłego: zupełną bezpłodność. W sprawie tej, pomijając względy etyczne, ostrzegają tylko w imię hygieny i zdrowia fizycznego, twierdząc jednocześnie, że wśród młodzieży, uczęszczającej do wyższych zakładów naukowych, jest daleko więcej dotkniętych chorobami płciowemi, niż przypuszczamy wogóle. Jest to następstwem życia uwolnionego od przymusu szkolnego. Wobec tego władze uniwersyteckie uważają sobie za obowiązek przedstawić młodym ludziom, iż wielokrotnie stwierdzono, że czystość i powściągliwość obyczajów nie przynosi żadnego uszczerbku fizycznemu i duchowemu rozwojowi mężczyzny. Odezwa wymienia choroby wynikające z życia rozwiązłego i fatalnie wpływające na mózg, mlecz pacierzowy itd., zaznacza ich dziedziczność, a w następstwie bezpłodność małżeństw. Przyczem nadmienia także, że chociaż podpisani przemawiają tylko jako lekarze, zostawiając na stronie wymagania etyki, zwracają jednak uwagę młodzieży, że krzywda zadana ciału nie może pozostać bez wpływu na charakter i umysł człowieka.

Odezwę tę podpisali profesorowie: St. Buchner (Monachium), v. Esmarch (Getynga), Finkler (Bonn), Fischer (Kiel), Flügge (Wrocław), Forster (Strasburg), Fränkel (Halla), Gärtner (Jena), Gaffky (Giessen), Gruber (Wiedeń), Heine (Erlangen), Lehmann (Würtzburg), Lode (Insbruk), Löffler (Greifswald), Neisser (Wrocław), L. Pfeiffer (Rostock), R. Pfeiffer (Królewiec), Prausnitz (Gratz), Schotelius (Freiburg w Breisgau) i Wyss (Zurych).

(*Frankfurter Ztng.*)

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Na mocy postanowienia, obowiązującego z d. 21 czerwca (4 lipca) 1900 r. w sprawie bójek na noże, p. Generał-Gubernator warszawski w ciągu września skazał na areszt za używanie noży w bójkach i kłótniach oraz za noszenie noży w celu karygodnym — 45 osób: 3 na miesiąc, 2 na dwa miesiące, 40 na trzy miesiące. (*Warsz. Dn.*).

— W Grazu przeprowadzono badanie nad wpływem zdrowego mleka na życie niemowląt. W mieście liczącem 120 tys. mieszkańców za przeciąg 20 lat— pomiędzy dziećmi bogatych sfer ludności nie było ani jednego wypadku kataru kiszek; z klasy zamożnej śmiertelność z powodu tej choroby wynosiła 5%, — w klasie biednej — 35%, a w najbiedniejszej aż 60%. Ze względu na te dane należy ze szczególnem uznaniem i zazdrością podkreślić działalność niektórych gmin wiejskich (Paryża, Liverpool'u i in.) na polu rozdawnictwa dzieciom niezamożnych rodziców sterylizowanego mleka darmo albo po cenach nader niskich.

— D. 27 września minęło 75 lat od czasu, jak Stephenson zbudował pierwszą kolej osobową w Anglii pomiędzy miastami Stockton i Darlington, (towarowa dla przewozu węgla istniała od r. 1812). Pociąg szedł z szybkością 9 kilometrów na godzinę t. j. 10 wolniej, niż pociągi kurjerskie współczesnej Anglii. Od tej chwili za przeciąg 75 lat wydatkowano w Anglii 12 miljardów 750 milj. rubli na budowę kolei. Długość toru wynosiła w 1899 r. 35 tysięcy wiorst, przyczem w roku tym koleje przewiozły 1 miljard 100 miljonów osób i 25 miljonów pudów towarów. Koleje obsługuje obecnie ½ miljona osób t. j. 5% ogółu robotników angielskich.

— W Niemczech ilość robotników należących do związków narodowych wynosi 600,000 (z centralną organizacyą w Hamburgu), prócz tego około 300 tysięcy należy do związków zawodowych wyznaniowych (katolickich, ewangelickich i tp.). Ogółem tedy liczba zorganizowanych zawodowo robotników wynosi 900,000. Stanowi to 15% robotników wogóle. W Anglii zaś cyfra ta wynosi 1,650,000, co stanowi 25%, ogółu robotników. W Niemczech kobiety organizują sie łatwiej zawodowo. Podczas gdy w ostatnich czterech latach ilość mężczyzn wzrosła o 2½ razy, ilość kobiet — o 3½ razy. Kobiet zorganizowanych zawodowo liczą Niemcy 20 tysięcy.

Szkoły. W Wiedniu otwarto staraniem miejscowego Towarzystwa oświaty ludowej czternastą bibliotekę ludową.

— Ministeryum oświaty poleciło szkołom zawodowym w Królestwie Polskiem składać corocznie sprawozdania z tego, jak wychowańcy tych zakładów po wyjściu ze szkół zdołali się urządzić, gdzie pracują, jakie pobierają wynagrodzenie itd. Wiadomości te zbierane są w tym celu, aby się przekonać, o ile dzisiejszy typ szkół przemysłowych odpowiada wymaganiom przemysłu i ludności miejscowej.

Koncert na odbudowę wieży Jasnogórskiej odbył się w ubiegły piątek w sali Ratuszowej prawie pustej. Osławiona ofiarność Warszawy nie dopisała tym razem, jak niemniej osławiona muzykalność naszej publiczności, manifestująca się zbiorowem opuszczeniem sali, podczas wykonania kwartetu Gawrońskiego przez kwartet polski (pp. Jakowski, Klejn, Melcer i Paschalski). A szkoda! Utwór ten, odznaczony na konkursie Paderewskiego, zasługiwał na większe poszanowanie. Forma piękna, opracowanie umiejętne i staranne, pomysły niekiedy głębokie (śliczne Adagio) składa się na całość, zajmującą poczesne miejsce w literaturze muzyki kameralnej. Wykonanie było wzorowe. Wobec obojętnego, a niekiedy wprost nieprzychylnego zachowania się publiczności względem pierwszego naszego kwartetu, nie dziwimy się coraz częstszym pogłoskom o jego rozwiązaniu się. A byłoby to nad wyraz smutne, gdyby kilkoletnie wysiłki ludzi ciężkiej pracy, poświęcających czas, pracę i korzyść materyalną dla krzewienia muzyki zbiorowej w naszem społeczeństwie, miały pójść na marne. Oprócz dwóch numerów kwartetu polskiego (kwartet Beethovena F dur), które stanowiły okrasę całego programu, p. Bogucka milutko odśpiewała dwie pieśni p. Florjański, przyjmowany owacyjnie, dorzucał hojne naddatki; p. Czaki deklamowała ku wielkiemu zadowoleniu publiczności chroniczny od lat kilku „Przykry sen," oraz „Przebudzenie" Asnyka. Dla ścisłości zaznaczamy, że brała udział amatorka, p. Witkowska-Jabłońska.

Prasa „Petersburska Kasa literacka" zwróciła się do wydawców i właścicieli czasopism z projektem płacenia choćby małej bardzo kwoty od wiersza za wszelkiego rodzaju *przedruki*, dokonane czy to z dzieł autorów żywych lub zmarłych, czy też z dzienników. Przedruki takie, jako cytaty lub streszczenia w sprawozdaniach oraz „przeglądach prasy" są wszędzie zwykłym chlebem dziennikarskim. Nawet bardzo bogate gazety obyć się bez nich nie mogą. Dwie największe gazety petersburskie rocznie przedrukowują około 80.000 cudzych wierszy. „Kasa" obliczyła, że gdyby zamożniejsze gazety i wydawnictwa zgodziły się płacić tylko *po pół grosza* od wiersza przedruku, to już „Kasa" byłaby w stanie wypłacać rok rocznie około 40 pensyj po 600 rubli zgrzybiałym i wyczerpanym weteranom literackim. Na odezwę „Kasy" odpowiedziało dotychczas przychylnie 25 wydawców. Osobna komisya „Kasy" śledzi za przedrukami i umawia się z wydawcami. Umowy są rozumie się obecnie zupełnie dobrowolne. (*Siew. Kurjer*).

Ruch kobiecy. W berlińskiem *Zukunft* Frieda von Bülow wystąpiła niedawno z projektem, ażeby młode i zdrowe dziewczyny wszystkich stanów obowiązane były pomiędzy 18 a 22 rokiem życia rok jeden poświęcić służbie publicznej w szpitalach, przytułkach dla sierot, szkołach i ogródkach dla dzieci i t. p.

— W Dreźnie przez pięć dni obradował w gmachu Muzeum drezdeńskiego „Związek stowarzyszeń kobiet niemieckich". Związek ten w przeciągu sześciu lat swego istnienia objął 131 stowarzyszeń i 130,000 przeszło kobiet. Uznał on za konieczność wejście w porozumienie ze związkami [illegible] i stowarzyszeniami innych kobiet.

— Z Japonii i z Honduras (Ameryka środkowa) dochodzą nas wieści o energicznych staraniach w celu założenia uniwersytetu dla kobiet. Tu i tam na czele ruchu stoją mężczyzni.

— W Japonii mają być wkrótce otwarte szkoły handlowe dla kobiet.

— Tego lata dwie kobiety otrzymały w Belgii stopień doktora praw: pani Paul Gilain, która studyowała na uniwersytecie w Brukselli i panna Delchef, która skończyła uniwersytet w Luttich.

— W sprawie praw wyborczych dla kobiet przeprowadzono obecnie głosowania w stanie ameryk. Oregon. Wniosek upadł większością 2,000 głosów (28,298 przeciwko 26,265). W roku 1884 większość ta wynosiła 17 tysięcy głosów. Postęp kolosalny widoczny. To samo powtarza się w innych stanach. Tak np. w Waszyngtonie większość przeciwna w r. 1889 wynosiła 19 tysięcy głosów, a w r. 1898 spadła do 9,800. W Dakocie połudn. z 23 tys. (1890) spadła do 3,285 (1898). Malneczko, a zwyciężymy!

— W Tokio (Japonia) powstanie uniwersytet dla kobiet i panien. Plan ułożył Jinzo Naruse. Zakupiono już grunt w okolicach miasta i zebrano kapitał 180 tysięcy yen'ów. Zakład ma być otwarty 10 kwietnia r. p.

— W Moskwie panie z arystokracyi założyły klub w celu walki z dotychczasowym typem odzieży dla kobiet i wypracowania nowego praktycznego i estetycznego wzoru.

Sprawy ekonomiczne. Według danych biura rady zjazdu górników z południowej Rosyi, w pierwszej połowie r. b. w całem państwie wydobyto węgla 476.584,577 pudów, w tej liczbie w zagłębiu donieckiem 331 milj. pudów (t. j. 70,5%), w dąbrowskiem 121,792,260 pud. (24,5%), na Uralu 12,593,452 pud. (2,5%), w Rosyi Środkowej 9,113,812 pud. (2,5%) i na Kaukazie 2,085,043 pud. (0,5%).

Wyszła w osobnej książce dołączana jako dodatek do PRAWDY praca Maksimowa

Przestępcy polityczni i państwowi

stanowiąca trzecią część dzieła

Syberya i ciężkie roboty.

Cena w Warszawie 1 rb. 20 kop., z przesyłką rekomendowaną 1 rb. 45 kop.

Redaktor i wydawca dr. fil. A. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава, 12 Октября 1900 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.